NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI).

Pismo illustrowane, poświęcone sprawom kobiecym.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznanin: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Rok LIII. WARSZAWA. 4 Stycznia 1913 r. KRAKÓW. **№ 1**

Biura Redakcyi i Administracyi mieszczą się — Zgoda № 1.

Upraszamy o wczesne nadesłanie prenumeraty na kwartał 1-szy w 1913 roku, celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.



MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Marya Rodziewicz—to jedna z tych nielicznych organizacyi pisarskich, u których słowo zawsze idzie w parze z czynem. Nie zna pustego frazesu. Jej zrównoważony umysł, czyste i ciche pełne wielkiej miłości serce dążą spokojnie ale wytrwale do jasno i pewnie wytkniętych celów. Ciszy jej nie zmąci żadna zewnętrzna zawierucha, bo uwolniona z pęt ospolitości, w wytrwaniu a pracy czerpie skrzepienie, a w doskonaleniu treści wewnętrznej widzi jedynie dla swego narodu pewność zwycięstwa. To też szczęśliwi jesteśmy, że naszym Czytelniczkom możemy dać nowe dzieło Autorki, która już z tych samych szpalt, w powieści o podniosłej treści „Atma“, zrobiła nam jedno z najszczytniejszych zwierzeń, jakie wyjść mogło od obywatelki-polki mówiąc: „takeśmy z tą ziemią jedno, że nie wiem czy ona jest moja, czy ja jestem jej“. R.

Czarny jamnik Tomka Gozdawy „Kret“ gonił zająca. Była to ucieszna gonitwa.

Stojąc na wzgórku, Tomek się temu przyglądał nie kwapiąc się. Nie kwapił się też szarak, kicając od niechcenia przez kartofle, w które Kret zapadał i niknął, że tylko jego dyszkant zziajany oznaczał miejsce, gdzie się telepał na swych pokracznych krótkich nóżkach. Był dzień wrześniowy pogodny, czerstwy, pachnący rolą—bardzo srebrno-błękitny od nieba do ziemi. Szmat pól, gajów, łąk, ludzkich osiedlisk widać było z tego wzgórka, na którem myśliwy stał, palił papierosa, i z cicha pogwizdywał, czekając cierpliwie, że mu mądry Kret zwierzynę obróci i nagoni.

Dwór rodzicielski, Zagaje, widział Tomek, jak na dłoni, i sąsiednie Żerniki Puławskich, i młyn w Rudzie, i Drobinę, folwarczek starego geometry Wertyka, i na horyzoncie czarną linię borów rządowych—cały dobrze sobie znany od dzieciństwa krajobraz.

Nic się nie zmienił przez ten rok ostatni, który Tomek spędził za granicą, oficyalnie na studyach, „przestudyował“ nawet wakacye, bo oto dopiero wczoraj wrócił pod dach rodzinny, i po strasznej burzy domowej—już rano drapnął w pole, od groźnej miny ojca, łez matki, i krytycznego milczenia starszego brata, gospodarującego od lat już paru w Zagajach.

Nawet jedyna siostra, Terka, siedemnastoletnia jego sojuszniczka i powiernica, była przekabacona przez oburzoną rodzinę i traktowała go ozięble.

Więc Tomek rano zawołał Kreta, wziął flintę od lokaja i poszedł na kuropatwy, mówiąc niefrasobliwie: „niech się przeżołądkują“. Zrazu bagatelizował rzecz całą, ale w miarę myślenia wszelkie wczoraj usłyszane zarzuty, wymówki, morały i krytyka budziły w nim oburzenie i chęć obrony. Czuł w sobie dwie istoty—jedną potakującą nieśmiało rodzinie, drugą zuchwalą, bezczelną, wygadaną, zbrojną w mnóstwo argumentów. Ta druga dogadzała mu, więc pozwalał jej mówić w swem wnętrzu, i nabierał od niej złej mocy.

Przedewszystkiem jakiem prawem tych dwoje starych durniów, którzy go spłodzili moralizują go, karcą, nakazują, zabraniają żyć, jak mu się podoba! On o życie ich nie prosił. Jest dzięki im na świecie, więc niech mu dają środki do życia, a nie, to niech mu wydzielą jego część i nie wtrącają się do jego czynów. Od dwóch lat jest pełnoletnim i nie da się traktować, jak smarkacz. Nie uczy się, bo mu się niechce, a wydaje pieniądze, bo tak mu się podoba.

Stryj Tomasz w Paryżu ma miliony. Jak korknie, to pozatykają dziury w Zagajach, a zresztą poco stary długów tyle narobił, Tomek go do tego nie upoważniał. Stary miał pewnie też fantazye i gusta, z których jemu czyni kryminał. Albo ten cnotliwy Władek! Wystarcza mu Jewka z młyna, a stara się o Puławską, a raczej o jej posag, i to mu chwalą. Tomek kobietom płaci, albo je darmo dostaje, jak są z towarzystwa. Albo stara—i ta mu cnotą i pracą głowę zawraca. Pewnie! Była bogatą panną—wyszła zamąż—i co więcej ro-

biła? Przyjmowała gości, lub jeździła w gościnę. Służby w domu ma pełno, ciągle tylko innych sądzi i potępia, a tyle wie o życiu, co ostryga.

Tomek w zwykłym stanie rzeczy rodziny nie kochał i nie dbał o nikogo—teraz poczuł do nich nienawiść i dziką mściwość.

Myśl jego poszła w kierunku odwetu.

Ojciec zapowiedział wczoraj stanowczo, że na dalsze kształcenie za granicą nie da ani grosza, co znaczyło, że będzie internowany w Zagajach na czas nieokreślony. Tomek wsi niecierpiał; potrzebował miasta, knajpy, hulaszczej kompanii, miłostek i próżniaczenia w gorączkowem otoczeniu miejskiego wiru.

O ile do nauki, statku, pracy nie miał żadnej woli ani powołania, o tyle gdy chodziło o przeprowadzenie jakiejś swawoli, fantazyi lub złośliwego figla, miał w sobie niewyczerpany zasób pomysłów i zawziętość piekielną w ich wykonaniu.

Powoli cały plan kampanii stanął mu jasno w duszy.

Najprzód na złość matce zbałamuci cały żeński personel dworu; na złość Władkowi postara się, by panna Puławska dowiedziała się dokumentnie o Jewce; na złość ojcu narobi długów w miasteczku.

Pożyczy mu każdy żyd, a już najchętniej geometra Wertyk, który z Zagajami całe życie jest na stopie wojennej o jakieś dwie morgi łąki granicznej i o sąsiedzkie sprawy szkodne. Obrzydnie im wszystkim, sadła zaleje za skórę, postrzela nawet pawie Terki.

Zelżało mu w duszy, gdy to postanowił, i obejrzał się, co porabia Kret.

A Kret właśnie dziamdział dyszkantem za granicą Zagajów na gruntach Wertyka. Tomek zszedł z pagórka i przeciął linię do brzozowych gajów, w których się krył dworek Drobiny, pewny, że zając tamtędy pójdzie. Jakoż nieszczęsny szarak, niedbały o psa, nie uważał na myśliwego, i zwykłą swą ścieżką sunął ku gajom. Tomek przypuścił go na strzał i palnął. Zając wyskoczył raz ostatni i padł na miedzy, trafiony celnie. Kret podniósł wrzask tryumfalny, a myśliwy podszedł do zdobyczy, gdy z pod osłony zarośli wyszedł drab sążnisty ze strzelbą i blachą leśnej straży na piersi, i pierwszy stanął przy ubitym zającu.

— Strzelbę oddać i podać nazwisko do sądu,—rzekł podniesionym głosem.

— Cooo?—zagadnął go Tomek.

— A to, co pan słyszał.

Tomek zawrzał, ale się pohamował i rzekł.

— Weź, chamie, zająca — i marsz do dworu. Rozmówię się z dziedzicem, i za karę jeszcze mi kota odniesiesz do Zagajów.

— Pokaże się!—mruknął gajowy, odpędzając Kreta, który tarmosił zająca.

Tomek wyszedł na polną drożynę, w gaj, i po chwili ujrzał dworek drewniany, otoczony sztachetami—prawdziwą drobinę.

Był prawie rad wydarzeniu. Zobaczy Wertyka, rozgada się. Stary był plotkarz, pieniacz i pokątny doradca—musi go sobie zjednać i urobić na sprzymierzeńca przeciw rodzinie.

— Dziedzic w domu?—spytał przez ramię gajowego.

Dziedziczkę mamy!—tamten oburknął. Co, ożenił się pan Wertyk?

— A tak, z Piasecką, z górki, pod kościołem.

Tomek się na mówiącego obejrzał.

— Jak mówisz?

— Ano—jeszcze w poście umarł.

— To kto tu jest w Drobinie.

— Dziedziczka, pani Malecka. Kupiła od siostry pana Wertyka, aptekarzowej.

To zupełnie zmieniło położenie, ale cofać się nie wypadało, więc Tomek przekroczył z dobrą miną furtkę, i stanął przed gankiem domku.

Na podwórku uczynił się rejwach. Kret przepłoszył stado pantarek i wystraszył kilkoro dzieci, bawiących się na trawie; następnie z bezczelnością, jamnikom właściwą, rzucił się do walki na zęby—z dużym owczarskim psem. Powstał hałas i popłoch i na to wyszła z domu kobieta niemłoda, wysoka i tęga, w fartuchu z grubego płótna i w chustce na głowie, przeciętna kolonistka z wyglądu. Dzieci rzuciły się do niej, jak pisklęta do kury, a Tomek uchylił kapelusza bardzo lekko.

— Co pan potrzebuje?—spytała.

— Ubiłem na granicy zająca i wpadłem w konflikt z tym tam... Proszę panią o ocenienie zwierzyny, zapłacę—i niech mi go ten do Zagajów doniesie. Jestem Gozdawa.

Kobieta, nie odpowiadając mu, rzuciła w głąb domu krótki rozkaz: Józiu, zabierz dzieci na obiad—potem drugi do gajowego: Wy, Janie, weźcie na łańcuch Madeja, a dopiero potem zwróciła się do Tomka.

— Nie rozumiem, o co panu chodzi.

— O tego zająca, zagrabionego mi przez tego chłopa.

— Co to było, Janie?

— Ato, panicz z Zagajów ubił kota na naszym gruncie, flinty oddać mi nie zechciał—bo, powiada, odniesiesz mi zwierzynę do Zagajów, gdy się z waszym dziedzicem zobaczę.

— A dlaczego mój gajowy ma panu odnosić zwierzynę u mnie zabitą?

— Myślę, że pani w sąsiedztwie—za takie drobne uchybienie nie zechce rozpoczynać akcyi zaczepnej.

— Ten zając pewnie tego za drobne uchybienie nie uważa, a akcyę zaczepną pan rozpoczął. Jan spełnił swój obowiązek, a ja panu oddam tego zająca—tylko niech pan więcej na moim gruncie nie poluje, bo uznaję zasadę, że słabe, bezbronne stworzenie zabijać jest nie drobnem uchybieniem, ale dziką rozrywką próżniaczą. Jan, na ten wyrok, rzucił zająca na ziemię pod nogi Tomka i odszedł. Wróciła też do domu kobieta, a myśliwy po chwili namysłu splunął z pasyą—i kopnąwszy nieszczęsnego szaraka—wyszedł za furtkę.

Był tak wściekły, że wysłuchał, jak żak, morałów i babinie naurągał, że przez długą chwilę na nią skierował całą pasyę i nawet o rodzinie zapomniał.

— Jutro i codzień będę jej pod nosem polować—ciekawym, co mi ta wiedźma zrobi!—odgrażał się w duchu.

Był już daleko, na swoich gruntach, gdy się obejrzał, że nie było Kreta.

Z całych Zagajów Tomek naprawdę lubił tylko tego psa, którego szczenięciem przywiózł z Niemiec i który do niego był bałwochwalczo przywiązany. Zaczął gwizdać, upatrywać go w kartoflach, chciał wrócić, aż usłyszał zduszone sapanie i ujrzał pokracznego psiego karła, jak mozolnie za nim podążał—wlokąc większego od siebie zająca.

Mogli się ludzie kłócić, sądzić, prawować, Kret nie darował tak ciężko zapracowanej zdobyczy i z tryumfem dowlókł ją do pana.

(d. c. n.)



Ogólny pogląd na ruch kobiet w Galicyi.

Ideologia nasza o stanowisku kobiet w społeczeństwie — powoli przeobraża się, więc ruch jest, ale jest słaby, niejednolity. Ważnym objawem w rozwoju ruchu kobiecego jest dążenie do pracy na wszelkich polach — we wszystkich zawodach. Tłómaczę sobie ten objaw dwiema przyczynami: ekonomicznej natury i psychicznej

W pierwszym wypadku *głód,* w literalnem tego słowa znaczeniu, jest podnietą do szukania zarobku—instynkt zachowawczy utrzymania życia pcha nieprzeparcie do czynu. Cyfry statystyczne wykazują, że im kraj jest uboższy — tem więcej kobiet oddaje się pracy zarobkowej: w Austryi przeszło 50% kobiet pracuje, gdy w Anglii Francyi i Niemczech około 30%; cyfry te w ostatnich latach musiały się zwiększyć w miarę utrudnionych warunków życia. Konieczność pracy zarobkowej zmusza do nabycia wiadomości fachowych—stąd tłumne rzucenie się kobiet do wszelkich źródeł wiedzy i umiejętnośc fachowych.

Niemniejszej jest wagi i siły — podnieta psychiczna. Jest to naturalny odruch za tylowiekowe traktowanie kobiety, jako *quantité négligeable,* jako coś niższego, pośledniejszego odmawianie jej prawa do nauki, do brania udziału w pracach społecznych, które jej tak bardzo dotyczą. Jest to żywiołowy protest przeciwko przeszłości, dążenie do lepszej przyszłości. Wobec tak poważnych i głębokich przyczyn — żadne usiłowania i nawoływania nie pomogą, by wstrzymać kobietę w tym pochodzie do prawa do pracy.

Mówić o ruchu kobiet wogóle w kraju naszym—jest niepodobieństwem. Wiekowe klasowe rozgraniczenie niezatarte piętno na nas wycisnęło; wytworzyło dwa światy kobiece: świat kobiety z wyższych sfer i kobiety ubogiej. Trudne jest ich zbliżenie i rozumienie się wzajemne. Przypatrzmy się najpierw kobiecie z klas wyższych, jako elementowi bardziej złożonemu, zróżniczkowanemu. Większość przesiąknięta jest jeszcze, jak powiedziałam, tradycyą klasowego podziału ludzi — niezmiennością form rządzących światem i niewzruszalnością autorytetu dla myśli ludzkiej. Są to zasady, trzymające człowieka na miejscu, nie dopuszczające możebności zmiany — postępu.

Kobiety sfer wyższych na wsi utworzyły „Związek ziemianek“, który rozszerzającą się wciąż siecią obejmuje różne okolice kraju i prowadzi wśród kobiet włościańskich robotę oświatową i społeczno-gospodarczą, zakładając stowarzyszenia współdzielcze, wspierając przemysł domowy i starając się wpłynąć różnymi środkami na podniesienie poziomu kobiecego gospodarstwa rolnego. W Krakowie panie, zorganizowane w „Towarzystwie niewiast katolickich“, mając możność i stosunki, założyły bardzo pożyteczne instytucye: kuchnie dla akademików, tanie kuchnie dla biednej ludności za (10 centów obiad) tak praktycznie je prowadzą, że do nich nie dopłacają, pomimo wyjątkowej drożyzny galicyjskiej. Charakterystycznem jest, że i tam podział klasowy jest zachowany: pensyonaryusze trochę lepiej sytuowani, akademicy, mają za tę samą cenę trochę lepsze obiady i w innych godzinach.

Inne kobiety należą do tej lub innej partyi politycznej, n. p. narodowej demokracyi lub socyalistycznej. Choć *credo* partyi nakazuje posłuszeństwo, udział w robocie, wpływa na uspołecznienie swych członków i doprowadza dzielniejsze indywidualności do samodzielnego myślenia. W partyi socyalistycznej kobiety stworzyły sekcyę odrębną, która ma za zadanie agitacyę i bronienie ich interesów, wynikłych z wyjątkowych praw. Organem w prasie jest tygodniowy dodatek do „Prawa Ludu“, omawiający kwestyę kobiecą.

Jest odłam kobiet nie mogących się pomieścić w ramach stronnictw i te tworzą stowarzyszenia o różnych celach. „Tow. pomocy naukowej dla polek im. Kraszewskiego“, które skromnymi swymi funduszami wspiera uczącą się ubogą młodzież żeńską. Od kilku lat pracuje usilnie nad wybudowaniem w Krakowie Domu akademickiego dla kobiet i dziś jest ta sprawa doniosłej wagi na najlepszej drodze urzeczywistnienia.

„Tow. równouprawnienia kobiet“, które prowadzi agitacyę uświadamiającą i dopomina się reform w prawie cywilnem i politycznem dla kobiet. Kołacze do Rad miejskich, do sejmu i parlamentu o prawa wyborcze dla kobiet. Takie przypominanie się władzom jest konieczne—kończy się jednak dotąd obietnicami, pięknemi słówkami; realną korzyść możemy mieć nadzieję osiągnąć, gdy zjednamy dla idei równouprawnienia wszystkie klasy kobiet. Zeszłej zimy „Tow. pracy Obywatelskiej“ za inicyatywą przewodniczącej p. Dulębianki podjęło pierwszy raz międzynarodową akcyę wszystkich stowarzyszeń kobiecych w Austryi, oprócz Czeszek, które nie zgodziły się na język niemiecki, przyjęty do obrad; delegatki udały się do parlamentu—posłom przedstawiły swe żądania i prosiły o ich poparcie. Ostatniemi czasy „Związek równouprawnienia Kobiet“ we Lwowie wysłał deputacye pod przewodnictwem p. Bersonowej i p. Ochrymowiczowej (delegatki tow. kobiecych rusińskich) do prezesa Koła Polskiego p. Lea z przedstawieniem swych żądań prawa wyborczego do sejmu. Oba te stowarzyszenia o zbliżonych celach mają swój głos w prasie. Wyrazem pierwszego jest dwutygodnik przy „Kuryerze Lwowskim“, drugiego takiż dodatek do „Gazety wieczornej“ we Lwowie. Szkoda tylko, że drobna ledwie garstka kobiet interesuje się niemi i korzysta z nich.

Poza temi stowarzyszeniami o zdecydowanych barwach społecznych i politycznych istnieją we Lwowie i w Krakowie a także w niektórych znaczniejszych miastach na prowincyi „Czytelnie dla kobiet“, kluby, będące ogniskami umysłowego i towarzyskiego życia kobiety ze sfer miejskiej inteligencyi.

Kobiety ubogie, do kategoryi których zaliczyć można i pracownice w handlach, szwaczki, praczki, służące i kobiety zamężne, pozostające w domu z małemi dziećmi — są przedewszystkiem *zapracowane.* Fizycznem jest prawie niepodobieństwem, by poza swoją pracą znalazły one jeszcze czas na przeczytanie czegoś—zain-

teresowanie się sprawami ogólniejszemi. Wytwarza się błędne koło: kobieta uboga nie uświadamia się społecznie, bo nie ma na to czasu— a nie wpływa na zmianę warunków pracy, bo nie jest uświadomioną.

To codzienne obracanie się w zacieśnionem kole zajęć bez odświeżenia myśli—wytwarza ciasny pogląd na świat — zanik wrażliwości na inne objawy życia, wychodzące poza te ramy, chociaż wrodzonej inteligencyi odmówić im nie można. Warunki życia wyrobiły w kobiecie ubogiej: praktyczność, energię, przedewszystkiem pracowitość w przeciwieństwie do kobiet z wyższych sfer, którą życie wydelikaciło, rozwinęło władze umysłowe, ale także wyobraźnię i uczuciowość wybujałą. Powinnyby te dwie warstwy kobiet udzielać sobie wzajemnie swych zalet, równoważyć się, ale dotąd porozumienie jest tak trudne--przepaść za duża—różnice za jaskrawe.

A jednak jest to obowiązek pierwszej wagi. Wyzwolenie się kobiety dokona się dopiero przez prawdziwe i szczere zdemokratyzowanie. Drogą wiodącą do tego celu są organizacye zawodowe, tak bardzo rozwinięte za granicą, a dopiero zapoczątkowane u nas. Zebrane kobiety na gruncie interesu ekonomicznego, najbliżej ich obchodzącego, uczą się sobie radzić; wspólną pracą rozjaśniają sobie wiele kwestyi, nad któremi wcale się wpierw nie zastanawiały; ów ciasny horyzont rozszerza się; jedno ogniwo świadomości pociąga za sobą inne. Jest to więc najpewniejszy środek wyprowadzenia kobiety z jej jednostronnego punktu widzenia.

Początek jest już zrobiony; najdawniej zorganizowały się pocztiarki i telegrafistki — dziś swój dom budują. Od paru lat istnieje stow. pracownic biurowych i kasowych; młodziutkie jest jeszcze, ale w zeszłym roku rozpoczęło intensywniejszą czynność. Stowarzyszenia nauczycielek szkół średnich powstały we Lwowie i w Krakowie.

Życzyć tylko należy, by te organizacye zawodowe sięgały do coraz niższych i uboższych warstw. Tu jest pole otwarte — niwa zupełnie nie wyzyskana. Trzebaby dużo chętnych jednostek, któreby chciały poznać psyche kobiety ubogiej—zniżyły się do ich poziomu i powolną a zmudną pracą rozbudziły w nich chęć do bogatszego, pełniejszego życia.

Kraków. *Wanda Zaleska.*

Polska pieśń miłosna.

Impresya.

Napisałam tylko co notatkę o wczorajszem zebraniu w celu utworzenia nowej kooperatywy. Byłam na posiedzeniu, mającem filantropijne cele na względzie. Odpisałam moc listów w sprawach, dotyczących codziennego praktycznego życia, na odpoczynek wysłuchałam z rozkoszą lekcyi młodego filozofa o *Utylitaryzmie.* Przerzuciłam depesze niepokojące swym wojmyno nastrojem, wydałam wreszcie dyspozycye na jutrzejszy obiad i... siadam do mego prywatnego małego biureczka, gdzie zwykle robię rachunki. Tu zastaję książkę, na której pierwszej karcie, jak sen, majaczy dobrze mi znany a drogi obraz Grottgera — *Pożegnanie.* A u dołu napis: Jan Lorentowicz *Polska pieśń miłosna* *).

Czytam:

. . . .

U mej matki rodzonej
Stoi jawor zielony,
Zielony, Kasiulu, zielony.
Pod jaworem łóżecko,
Leży na nim Jasiecko:
Zraniony, Kasiulu,
Zraniony!

. . . .

A ja teraz w żałobie
Jasiniecku po tobie...
Ja żałobę o ziemię!
A z innym się ożenię,
Bo on zdrów, Jasieńku,
Bo on zdrów.

(*Kolberg „lud“. Łęczyckie*).

. . . .

Ty w swoje białe małe dłonie
Weź skołatane serce moje:
Serce, co krwawe przeszło boje
Serce, co krwią żałości płonie.

(*Józef Jankowski*).

. . . .

Tyś jest najwyższą z sił, wszystko ulega tobie, miłości.
Najsłodszą rozkosz i najsroższą boleść
ty sprawiasz; tyś jest tak, jak śmierć, królową
wszechistnień ziemskich, pierwotna potęgo
miłości.

(*Kazimierz Tetmajer*).

. . . .

Nie kocham jeszcze, a już mi jest drogi,
Nie kocham jeszcze, a już drżę i płonę
I duszę pełną o niego mam trwogi,
I myśli moje już tam, w jego progi
Lecą stęsknione...
I ponad dachem jego się trzepocą,
Miesięczną nocą...

(*Marya Konopnicka*).

. . . .

Szczęśliwe kwiaty! im wolno wyrazić
Wszystkie pragnienia i smutki i trwogi;
Ich wonne słowa nie mogą obrazić
Dziewicy, choć jej upadną pod nogi;
Wzgardą im usta nie odpłacą skromne,—
Najwyżej rzekną: „słyszałam—zapomnę“.

(*Adam Asnyk*).

. . . .

Rozłączeni—lecz jedno o drugiem pamięta:
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku,
I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie
— zamknięta.

Wiem, o jakiej godzinie wraca bólu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska,
Tyś mi widna, jak gwiazda, co się tam zapala
I łzę różową leje i skrą siną błyska.

—

A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom i drzewa ogrodu i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakiemi drzewy szukać białej szaty.

(*Juliusz Słowacki*).

. . . .

Stu szesnastu poetów — mówi o miłości. Tylko o miłości.

. . . .

Nie robiłam tego wieczora rachunków. Nie poświęcił m ani jednej myśli żadnej sprawie realnej. Ogarnął mnie czar słowa, myśli i uczucia. Jakąś wonią wiosny tchnęła na mnie ta książka, której nie żałowano pięknej szaty. Jakieś echa ozwały mi się w duszy...

Nawet serce zadrżało...

Może, ponad wszystko, z uznania tej prawdy, że:

„...nim Justynian prawa swoje spisał,
Na piersiach róży motyl się kołysał“.

A może były to tylko pierwsze zwiastuny sclorosy...

Cudna jest ta książka.

L. K.

---

*) Polska pieśń miłosna. Antologia. Wybrał i wstępem opatrzył Jan Lorentowicz z 12 portretami obrazów artystów polskich. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków, New York, The polisch Brok Import.

Z tygodnia na tydzień.

Ucywilizowany człowiek nigdy nie jest sam, posiada on zawsze wokoło siebie towarzystwo, pod każdym względem wyborowe. To wyborowe towarzystwo odznacza się stopniem delikatności najwyższym. Nigdy się samo nie narzuca, nigdy nie przybywa nieproszone, nigdy nie pozostaje dłużej, aniżeli przyjemność albo pożytek, jakie sprawia.

Nie potrzeba należeć do jakiegokolwiek stanu, czy klasy, czy grupy, aby zyskać przywileje, pochodzące z obcowania z tem idealnem towarzystwem. Należy ono do najprzystępniejszych i jest tak demokratyczne, jak np. czyste powietrze na wsi. Najpierwszy stopień wyniesienia się ponad masę, na samem dole ciemności stojącą, już daje człowiekowi prawo do wejścia w to, niezawodnie, najdoborowsze towarzystwo, jakie może być na świecie. Wystarczy na to — umieć płynnie czytać.

Domyśliliście się, że tu o książkach mówię. Co to za rozkosz, co to za dobro dla współczesnego człowieka, że książek jest tak dużo, że są one tak tanie, że tyle między niemi dobrych, że niema domu, który by nie miał jakiegoś kącika, poświęconego na biblioteczkę, że więc niema sąsiada, z którym by nie można było urządzić wymiany książek!

Pomyśleć, że był czas, kiedy tylko bardzo wielcy panowie mogli pozwolić sobie na zbytek kupienia dzieła ludzkiego natchnienia, przepisanego przez wyćwiczonego niewolnika na zwoju pargaminowym, —że, potem, należało posiąść język obcy a martwy, którym pisano księgi, dostępne tylko dla dworów i klasztorów, — że jeszcze niedawno względnie w szlacheckim domu raz tylko na rok wydawano nie-

co grosza na jedną tylko książczynę: kalendarz, trzymany wyłącznie dla przepowiedni pogody, które ten stale kłamał.

Dziś oblewa nas powódź książek. Zastosowują się one do każdego stopnia rozwoju umysłowego. Rozdrabniają na peryodyczne wydawnictwa, które, jak honorowy, gość nigdy nie łamiący danego słowa, zjawiają się co dzień, albo co tydzień, z nowemi wiadomościami z szerokiego świata.

Trochę nudy jest, zdaje się, koniecznem i pożytecznem dla wypoczynku duszy i odświeżenia zanadto wyczerpanego mózgu. Zdarza się więc, że i najlepsze na świecie towarzystwo,— towarzystwo książek, — nudzi czasami. Człowiek musi się czasem zwinąć w sobie, jak ślimak w skorupie, i poczekać na nowy przypływ energii. I wtedy jeszcze jednak jest książka z anegdotami, które bawią, nie wymagając żadnego wysiłku, jest pismo humorystyczne, które w najskromniejszym domu pełni rolę wesołka, na jakiego dawniej mógł sobie pozwolić tylko książę i król.

Od pewnego czasu słychać jednak skargi, że książek mamy — za dużo.

Wszystkiego nie przeczytasz przecież, a wybór trudny, — dają się słyszeć głosy.— Nie wszystkie te, które są zachwalane, na przeczytanie zasługują. Krytycy sami mają swoje doktryny i sympatye. Ten i ów z nich może nawet własne — interesy...

To piękne towarzystwo, które współczesnemu człowiekowi pozwala nie odczuwać nigdy samotności, chyba gdy sam tego zapragnie, staje się zanadto tłumne, zbyt liczne. Nie łatwo odróżnić w niem tych, których by się chciało na przyjaciół zamienić. Zadługo trzeba wybierać.

I oto ludzie czynią rozmaite doświadczenia przeprowadzają różne ograniczenia, tworzą sobie pewne systemy czytelnictwa.

A nieraz — fałszywe.

Jeden z kuzynów moich, człowiek gorącego serca i męskiego charakteru, mówił mi niedawno:

— Ja czytam tylko książki polskich autorów.

Pewna znajoma pani, pragnąca być, jak mówi, „w zgodzie z epoką", zapewniała mnie, że uznaje:

— Tylko nowości.

Oto dwa systemy czytelnictwa, błędne w swej wyłączności, oto dwa kierunki w wyborze książek, które krzywdzą samych wybierających.

W pierwszym dostrzedz by może się dało reakcyę na dawne a tak długie lekceważenie literatury polskiej. Pedanci uznawali tylko Homera i Wirgiliusza w oryginale, arystokratyczne towarzystwo tylko angielskie poezye i francuskie powieści. Za czasów Kraszewskiego i Korzeniowskiego potrzebna była pewna protekcya rodzimej twórczości powieściowej. Ale po tych pisarzach przyszli mistrze: Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa. Wtargnęli oni, jak burza dobroczynna, do duszy polskiej, nawet obojętnej, nawet na wzorach obcego życia znieprawionej w obowiązku kochania tego, co swoje. Literatura polska nie wymaga dziś tej zbyt czułej opieki, jaką serce matki zwykło dawać dziecięciu słabszemu od innych. Bez ujmy i bez szkody możecie czytać obce powieści, o to jedynie dbając, aby to były dobre powieści. Tych ostatnich zaś jest wogóle mało, pomimo masowej produkcyi współczesnej.

Ktoby odrzucał takie dzieło; jak „Jan Krzysztof" Rolanda, dlatego że ono jest francuskie, albo „Pan ziemi" Bensona, dlatego że ono jest angielskie, — ktoby takim krzepiącym ducha i wzmacniającym charakter dziełom robił zarzut, że nie są one polskie, tego bez skrupułu nazwałbym — niekulturalnym...

Poprzestawanie na literaturze bieżącej, zaniedbywanie arcydzieł piśmiennictwa, dlatego, że one malują życie przeszłe i dlatego, że świat poszedł zbyt naprzód od onego czasu, o wiele jest u nas powszechniejsze, niestety, a bardziej jeszcze więcej szkody przynoszące od źle stosowanego w tym względzie patryotyzmu. Są ludzie, którzy traktują literaturę zupełnie niby modę.

— Ktoby dziś czytał Junoszę?!

A wspomnijcie takim modnisiom niewczesnym o Dancie, o Szekspirze, o Getem...

— Tak, na swój czas było to bardzo, dobrze niezawodnie. — usłyszycie w odpowiedzi.

Są ludzie, nie mogący pomieścić w swej głowie myśli, że istnieją książki napisane na wszelki czas i że każdy z pisarzów szczerych a uczciwych nosi w głębi swej duszy ambicyę napisania choć jednej takiej właśnie książki w swem życiu.

Może jest w tem trochę winy naszych krytyków, naszych wydawców. Zamało szeroka publika ma tanio wydanych i dobremi komentarzami opatrzonych arcydzieł literatury wszechświatowej. Ale czytelnicza dusza energiczna powinna te przeszkody umieć zwalczać. Powinna ona dążyć stale i mocno do rozszerzenia swych granic przez znajomości z najlepszymi duchami, jakich mają inne narody, i najwyższymi duchami, jakich wydały kiedykolwiek czasy.

Książki, to towarzystwo. Ale nie waham się dać wam, szanowne Czytelniczki, bardzo nie licującej z tendencyą wieku naszego rady: gdy o to specyalnie towarzystwo chodzi, czyńcie wybór bardzo staranny. Starajcie się być zawsze — w najlepszem, najwyższem, najarystokratyczniejszem towarzystwie.

Wincenty Kosiakiewicz.

DAMY PIKOWE.

W każdem większem mieście, a więc i w Warszawie, pojęcie: *kobieta* jest zróżniczkowane. Mamy więc jedne kobiety, dążące do równouprawnienia, inne do—jeżdżenia na gumach. Są kobiety - matki, kobiety - społecznice, kobiety sportowe, damy z wielkiego świata i z... pomniejszych. Są też i — *damy pikowe.*

Co wieczór, około 8-ej, we wszystkich 3-4, 5-cio piętrowych „eleganckich" kamienicach, na każdem piętrze jakaś dama, niekiedy i dwie damy na jedno piętro, wyjmują lub każą wyjmować z szaf suknie wieczorowe i wybierają się—bądź do teatru, bądź na herbatkę do znajomych. Czasem nie wiedzą, *gdzie* się wybrać, ale to jedno wiedzą, że w domu nie zostaną, Któżby wieczorem wytrzymał w domu!

Po za tem licznem gronem jest hufiec Dam pikowych. Te nie potrzebują się namyślać. Mają ściśle określony sposób przepędzenia czasu. I to nietylko wieczorem. Czasem już od trzeciej i do... Jak dobrze pójdzie, to i do 5-ej zrana, zwłaszcza jeśli się zasiądzie nie do *bridge*'a lecz do pokera.

Zmieniają się stosunki społeczne, zmieniają się poglądy na to, co ważne, i na to, co błahe. Dla dam pikowych ważnym jest tylko „bre'an" albo „main pleine".

— Wiesz, tak mnie już tem „społeczeństwem" mordują, że przestałam bywać w pewnych domach — zwierza się pani Indycka pani Kurkowskiej. — Wyobraź sobie, wczoraj proszę Pentarską na pokera. A ona mi odpowiada, że ma — sesyę. Pentarska i sesya! To wyborne. A wyglądała na kobietę normalną!

— Nieznośny kraj! — wtóruje przyjaciółka.—Jedno wielkie towarzystwo ratownicze: ten ratuje handel swojski, tamten—upadłe kobiety, trzeci — zabytki przeszłości. Z nikim nie można pogadać *rozsądnie.*

— I co my jesteśmy winne, że wybrali Jagiełłę?

Możemy tylko żałować, że nasze „sufrażystki" nie mają prawa głosu. Nie dopuściłyby do tego, i człowiek miałby spokój choć z jednej strony. Powiadam ci — przemysł krajowy i samoobrona stanęły mi już kością w gardle.

Tak rozumują damy pikowe i wyklinając *nudne* społeczeństwo siadają do zielonych stolików — dziś, jutro, pojutrze, tak jak siadały wczoraj, onegdaj i przed rokiem. Jedne wstają od stolika z różnicą rubla, inne z różnicą kilkudziesięciu, niekiedy paruset rubli. Czy ta różnica nie robi wyłomu w ich budżecie? Gdybyśmy się je o to zapytali, odrzekną, że grając co wieczór, różnica się wyrównuje.

...Grając co wieczór. O to właśnie chodzi i nam i damom pikowym. Z innego wprawdzie punktu.

A przyjrzyjmy się, z jakiem namaszczeniem zasiadają one nietylko do pokera, ale i do winta.

— Albo gramy, albo rzućmy karty. Pani „wpakowała" mnie na dziesięć rubli. Kto chce się śmiać, niech do stolika nie siada. To nie żarty.

O tak. To kwestya bardzo poważna. Damy pikowe, przeciwniczki spraw społecznych, ani się domyślają, że ich sprawa jest także — społeczną.

Gdybyśmy im powiedzieli: szkoda czasu. Odrzekłyby, że na jedno wychodzi, czy go się spędza przy kartach, czy na rozmowie. A nawet lepiej — przy kartach, bo się nikogo nie obmawia.

Sądzą, że mówiąc, trzeba koniecznie — obmawiać. Nie zdają sobie sprawy, że zabijają nietylko czas, że trwonią nietylko swoje i cudze pieniądze, lecz że w promieniu swego koła i kółka niweczą ruch idei, wzajemne ścieranie się poglądów.

Jedne grają, poprostu, przez bezmyślność, przez brak zainteresowań wyższych,—dla zabicia czasu. Inne—dla przyjemności; inne jeszcze, coprawda mniej liczne, przez namiętność do gry. Lecz są i takie, którym chodzi o zysk jedynie.

Pierwsza, poczęści i druga kategorya, jak pani Pentarska, zaczyna już wstawać od stolików i bywać na sesyach, ku oburzeniu pań Indyckich. Te na sesye nie pójdą. Wolą wygrywać od różnych nowicyuszów mniejsze i większe sumy. Niekiedy nawet bardzo duże.

Owa kategorya dam pikowych temi „szlachetnemi" *zarobkami* nie przysparza dochodu— mężom ani dzieciom, dlatego tylko, że generalny sztab pikowego pułku jest bezdzietny, a mężów *jeszcze* (!) nie ma albo *już* nie ma.

Czy na te pasożyty jest rada?

Surowość opinii publicznej, ostracyzm salonów podziałałyby o tyle, że gra jawna przeszłaby w grę—tajną i podpadłaby pod kategoryę przestępstw, ściganych policyjnie. Więc to stracone jednostki.

Lecz pozostają szeregowcy pikowego hufca. Miejmy nadzieję, że panie Pentarskie, Kurkowskie, Perlickie i tym podobne coraz liczniej chodzić będą na sesyę. Z początku — może tylko dla wrażeń innych, a potem, gdy się dowiedzą, ile jest do zrobienia w kraju, dla istotnej i pożytecznej pracy. A wtedy panie Indyckie, uznając je za *„nienormalne"*, raczą się od nich na zawsze odsunąć. Byle to nastąpiło jaknajprędzej

Szreniawa.

Do matek, które nadesłały nam dzienniki dzieci.

Z listów, które otrzymujemy, wiemy, że nasze skromne upominki, zawierające najlepsze gatunki kawy Plutona, doszły do rąk, dla których były przeznaczone i przyjęte zostały z wielkim zadowolnieniem.

Nie mamy jednak dokładnego adresu p. Czarnowskiej, na który czeka, do wysłania opakowana już maszyna ręczna, i adresu p. Zamoykiej w Warszawie, który widocznie był mylny, bo paczkę z doskonałą *kawą w puszce* —zwrócono.

O obydwa te adresy prosimy uprzejmie, abyśmy mogli jak najprędzej wywiązać się z danego przyrzeczenia. *R.*

Z szerokiego świata.

Kroki wojenne na Bałkanie uległy przerwie. Walczące armie zawarły rozejm, a celem omówienia szczegółowo jego warunków zebrała się w Londynie konferencya reprezentantów Turcyi i państw bałkańskich.

Przez długi czas sprzyjało sprzymierzonym armiom Bułgaryi, Serbii, Grecyi i Czarnogórza niezwykłe szczęście. Od pierwszej chwili wkroczenia w granice Turcyi, pochód ich stał się, jak gdyby tryumfalnym pochodem. Gdziekolwiek wojska tureckie stawiły opór, cofały się w rozsypce; wielkie starcia pod Kirkkilisse, Lule Burgas i inne zakończyły się zupełnem zwycięstwem wojsk słowiańsko-greckich, podnosząc ich entuzyazm i otuchę. Dezorganizacya w armii tureckiej, spowodowana w niemałej mierze intrygami i stronniczemi walkami Młodoturków, niedostateczne zaprowiantowanie twierdz, a przedewszystkiem fatalistyczna obojętność, spotęgowana ciągłemi klęskami, otwierały swobodną drogę przed zdobywcami. Szereg ważnych historycznych miejscowości wpadł niemal bez oporu w ręce zwycięzców; Saloniki, Skoplie, Monastyr i t. p. stały się łupem wojennym. Wydawało się, że nadszedł już kres panowania tureckiego w Europie, zdobycie Konstantynopola uważano jedynie za kwestyę czasu.

Potem jednak zaczęły się wahać losy. Adryanopol stawił dzielnie opór zwycięzcom i nie chciał się poddać, mimo długiego oblężenia; taksamo oparło się Skutari oblegającej miasto armii czarnogórskiej; wreszcie linia twierdz Czataldży stała się kresem zwycięskiego pochodu. Tutaj, u samych niemal bram Konstantynopola — bo linia ta była ostatnim łańcuchem, zamykającym doń dostęp — rozegrał się szereg potyczek ze zmiennem dla obu armii szczęściem, lecz ostatecznie Turcy utrzymali się na pozycyi.

Wówczas też, głównie pod wpływem porady wielkich mocarstw europejskich, pojawił się projekt zawarcia rozejmu. Turcya chętnie zgodziła się na niego; sprzymierzeńcy, zmęczeni i wyczerpani kilkomiesięczną walką, również wyrazili zgodę. Jedynie Grecya, która tymczasem poczyniła liczne zdobycze na Archipelagu, zajmując wiele wysp, a przedewszystkiem okupując Kretę, nie zgodziła się podpisać tymczasowego zawieszenia broni, chociaż nie odmówiła udziału w konferencyi, mającej obradować nad rozejmem. Konferencyę tę postanowiono odbyć w Londynie, dokąd pośpieszyli delegaci obu stron wojujących. Stanowisko Grecyi utrudniło nieco obrady, zrazu bowiem delegaci tureccy nie chcieli wogóle konferować z grekami. Jednakże powoli wyrównują się różnice zdań i zachodzi możliwość, że konferencya nad rozejmem zamieni się w obrady nad warunkami trwałego pokoju.

Tymczasem na politycznym horyzoncie Bałkanów pojawiły się nowe chmury. Konsul austryacki w Prizrendzie, Prohaska, zniknął bez śladu; rozeszły się wieści, że został uwięziony, a może i rozstrzelany przez Serbów. Austrya poczęła słać coraz energiczniejsze noty, pytając o los swego konsula. Tymczasem zdobywcza armia serbska posuwała się coraz bardziej ku wybrzeżom morza, chcąc opanować porty albańskie. Wywołało to nowy konflikt, albowiem Austro-Węgry zaprotestowały przeciw zajęciu tych portów i oświadczyły stanowczo, że nie pozwolą się w nich Serbii rozsiedlić na stałe. Rząd serbski nie chciał ustąpić ze swych uroszczeń, a dla ich poparcia począł przesuwać szybko oddziały wojsk ku granicy austryackiej. Austrya odpowiedziała również mobilizacyą wojsk, a ponieważ nie wydawało się wykluczone, że Rosya mogłaby poprzeć żądania serbskie, nad Europą zawisła groźba wielkiej wojny międzymocarstwowej. Przez parę tygodni sytuacya wahała się z dnia na dzień między wojną i pokojowem załatwieniem sprawy. Dla podniesienia swej mocarstwowej powagi Austrya demonstracyjnie odnowiła trójprzymierze z Niemcami i Włochami, mimo, że wrazie niewypowiedzenia obowiązywałoby ono automatycznie dalej. W międzyczasie jednak odnalazł się konsul Prohaska, a w Serbii pod wpływem mocarstw nastał mniej wojowniczy nastrój. Ostatecznie postanowiono tę sprawę omówić na konferencyi ambasadorów w Londynie, która dała wyniki bardzo pomyślne, wobec czego niebezpieczeństwo wojny wydaje się być usunięte.

S. *S.*



Pierwsza pracownia współdzielcza strojów damskich i ubrania dziecinnego.

Pierwsze organizacyjno-informacyjne posiedzenie pracowni współdzielczej odbyło się pod przewodnictwem kierowniczki naszego pisma, L. Kotarbińskiej.

Członkiń zapisało się 28, wnosząc po 25 rb. składki udziałowej.

Aby pracownię zorganizować, potrzebna jest o wiele większa suma. Ponieważ jednak każdy dzień przynosi dowody zainteresowania się tą sprawą, nie wątpimy, że od 1-go kwietnia tak bardzo potrzebna organizacya, zwłaszcza dla dobra pracownic igły rozpocznie swoją działalność.

Zarząd jest ożywiony gorącą chęcią służenia dobrej sprawie, a przewodnicząca i inicyatorka, p. Szymańska, dokłada wszelkich starań, aby pracownia zasłużyła na słusznie wymaganą opinię solidnej firmy w wykonaniu podjętych prac.

Niestrudzony pionier kooperatywy, p. Stanisław Wojciechowski, zaszczycił posiedzenie pracownic igły swoją obecnością, robiąc cenne uwagi przy rozpatrzeniu ustawy i organizacyi pracy, obiecując nadto wszelkie wskazówki nadal, o ileby się okazała ich potrzeba.

Do zarządu wybrano pp. Dubalską, Grabowską, Janowską, Kacprzakównę, Osowską, Skarżyńską, Sulikównę, Szymańską i Wierzbicką.

Sekretarka p. W. Ostrowska. Do komisyi rewizyjnej weszły pp.: Wanda Hersówna, Józefowa Kotarbińska i Stanisławowa Rzewuska.

Wszelkich informacyi udziela kancelarya „Dźwigni", Mazowiecka 11, między 7 a 9 wieczorem.

Opisy do N-ru 1-go.

N 1. Ubranie wieczorowe.

Odpowiednie również na obiad proszony, do loży, odrobione z materyi deseniowej (*broché*) srebrno popielatego koloru. Spódnica, z modnym wązko ściętym trenem, ma bryty boczne schodzące się na środku przodu, podpięte tunikowo i odsłaniające u dołu szeroką falbanę z koronki weneckiej. Stanik, z tyłu zapinany, składa się z gładkiego tiulu popielatego na bluzkę marszczoną, okrągło wyciętą, z atłasu popielatego na części gorsecikowe, kryjące w dolne połowie bluzkę i z falbany koronkowej, zakończonej listewką skunksową, upiętej pelerynowo i kryjącej na plecach zapięcie stanika. Z lewego boku zdobi stanik przepięcie z aksamitu kolorowego i materyi, które można zastąpić aksamitnym kwiatem.



N. 1. Ubranie wieczorowe.

N. 2. Kostyum aksamitny z futrem.

Model był z czarnego aksamitu, przybrany białemi lisami, ale równie ładny będzie kostyum popielaty z futrem oppossum, lub granatowy ze



N. 2. Kostyum aksamitny z futrem.

skunksami. Boczne bryty, spódnicy krzyżowane w górze, rozchodziły się tunikowo u dołu. Żakiet trochę przedłużony z tyłu, miał przody odcięte kamizelkowo; szeroki kołnierz futrzany wykończony do przypinania na zatrzaski, ażeby nie odstawał pod okryciem zwierzchniem; mufka z białych lisów. Mały kapelusz biały pluszowy, z piórami srebrnego bażanta.

N. 3. Kostyum wełniany.

Odrobiony z ciemno granatowej serge, skromny i praktyczny kostyum, ma spódnicę w dwa bryty, wykończoną w świeży sposób gdyż przedni bryt, zaokrąglony na rogach dolnych, zachodzi nakształt tuniki na bryt tylny i złączony jest szmuklerskiem przepięciem z kwastami, danemi również u rękawów. Żakiet zapięty skośnie dwoma guzikami, ma około brzegów modne wyszycie kordonkiem odmiennego koloru. Kołnierz i mufka skunksowa.



N. 3. Kostyum wełniany.

N. 4—6. Suknie aksamitne wizytowe.

N. 4. Suknia biała aksamitna z gronostajami.

Będzie bardzo do twarzy zarówno blondynce jak brunetce o świeżej cerze. Spódnica zebrana w fałdy środkiem przodu, zakończona listewką gronostajową. Stanik kimono, z plecami gładkiemi, ma przody na szwach bocznych zebrane w parę fałdek. Szmizetka i kołnierz stojący z tiulu białego w zakładeczki; pasek i guziczki czarne aksamitne. Kołnierz, mankiety, mufkę i plisę u dołu zdobi rząd ogonków czarnych. Kapelusz biały pluszowy z czarnem

rondkiem i białemi piórami. Przy staniku kwiat aksamitny.

N. 5. Suknia aksamitna z szarfą atłasową

Aksamit koloru wiśniowego (rubis), przybrany listewką skunksową; spódnica, oryginalnie podpięta z lewego boku, tworzy tunikę. Stanik kimono, z odciętemi obcisłemi rękawami, zachodzi skośnie z przodu. Dopełnia suknię bardzo szeroka szarfa atłasowa, tego samego koloru. Mufka z aksamitu i atłasu oszyta skunksami.

N. 6. Suknia aksamitna z żakietem formą bluzy.

Bluzy takie są obecnie bardzo modne, a wykończają je w różny sposób, dłuższe lub krótsze, z baskiną równo ściętą lub przedłużoną z tyłu (jak w tym modelu). Rycina 6 przedstawia suknię z aksamitu ivoire, przybrana listewką z lisów czarnych i szmuklerskiemi przepięciami jedwabnemi ivoire. Mufka z lisów czarnych.

N. 7. Kostyum z mory jedwabnej.

Mora mieniona w kolorze vieil or z czarnym, przybrana kołnierzem, mankietami, wypustkami i guzikami aksamitnemi czarnemi. Żakiet zwraca uwagę świeżym fasonem, mającym stan skrócony przy odciętej z przodu baskinie, głęboko zachodzącej na plecy bez szwu. Dla szczupłej figury korzystne będą podwójne ranwersy z wypustką aksamitną. Róża jedwabna ożywia całość.

N. 8. Ubranie wieczorowe.

Na jasno-szmaragdowej atłasowej sukni z trenem fantazyjnie zarzucona tunika z muślinu jedwabnego, zakończona szeroką falbaną koronkową. Stanik atłasowy przybrany w jednej połowie koronką, w drugiej muślinem; u wykroju rodzaj karczka atłasowego kryje przyszycie koronki i muślinu. Baskinka naszyta guziczkami zielonemi, danemi na atłasowych mankietach u rękawków muślinowych.

N. 9. Kostyum tailleur.

Praktyczny kostyum do codziennego ubrania był z popielatej wełny, przybrany czarną deseniową taśmą mohairową i szmuklerskiemi podłużnemi guzikami, przy których naszyte długie pentlice z taśmy.

N. 10. Ubranie dla młodej panienki.

Odrobione z sukna bordeaux, składa się z gładkiej spódniczki i długiej bluzy, naszytej około brzegów wąziutkim rulonikiem z atłasu granatowego, danym na spódniczce nad obrębem. Przody bluzy krzyżujące się poniżej wcięcia stanu, w połowie górnej otwarte na kamizelce granatowej aksamitnej, widocznej z pod patek sukiennych, zapiętych na guziczki. Kołnierz, pasek i mankiety aksamitne, zapięte patkami sukiennemi. Kapelusz biały pluszowy z kitką i rondkiem granatowem.

N. 11. Ubranie wieczorowe.

Odpowiednie na pierwszy występ dla młodej panienki, odrobione z białego jedwabnego muślinu, przybrane blado-różowemi różyczkami, zwijanemi ręcznie z gazy. Spódnica ma u dołu falbanę, ozdobioną pojedyńczo naszytemi w odstępach różyczkami; nad falbaną dana szeroka, marszczona, płasko naszyta bufa, przemarszczona w górze w wązką bufeczkę z nagłówkiem. Blado-różowa wstążka atłasowa, przewleczona przez wązką bufkę, związana w sutą kokardę z przodu. Bluzka kimono, zakończona rzędem różyczek u wykroju, ma odznaczony rodzaj gorsecika naszyciem bufki przewleczonej wstążką z kokardą z przodu; takież zakończenie u rękawków. Pasek różowy; pończochy i pantofelki jedwabne różowe albo białe.

N. 12. Ubranie wizytowe.

Suknia aksamitna szafirowa, złożona z obu stron wązkiego przodu w dwie płaskie fałdy. Stanik bluzkowy haftowany jedwabiem pomarańczowym (en camaïeu); pasek ciemno-pomarańczowy. Kwadratowy wykrój stanika dopełnia szmizetka jedwabna lub tiulowa, z kołnierzykiem stojącym. Kapelusz szafirowy aksamitny, z kitką żółtą. Etole i mufka z lisów czarnych.



N. 4. Suknia aksamitna z gronostajami. N. 5. Suknia aksamitna z szarfą atłasową. N. 6. Suknia aksamitna z żakietem formą bluzy.

N. 13—15. Ubranie niemodne jak przeistoczyć na modny fason.

Załączone dziś trzy ryciny (13 do 15) wykażą naszym Prenumeratorkom, jak można ubranie przeszłoroczne wyszłe z mody, w łatwy sposób i tanim kosztem przerobić na modne. Takich właśnie wskazówek udzielać będzie w poniedziałki od g. 2—3 wykwalifikowana specyalistka, w redakcyi „Naszego Domu—Tygodnika Mód“. Rycina 13 przedstawia niemodny paletocik z prostemi, równo ściętemi przodami, starego fasonu étole tumakową i przeszłoroczny z szerokiem, wystającem z boków rondem kapelusz, zsunięty z czoła. Na ryc. 14 widzimy tenże sam paletocik, z baskiną ściętą modnie, z dodanemi wykładami, zapięty na dwa guziki; rękawy odstające na ramionach przez zmarszczenie zostały zwężone i wszyte gładko. Kołnierz futrzany otacza szyję i zapięty z lewej strony spada jednym końcem. Kapelusz zamiast wystającego z boków ronda, ma je odwrócone wzdłuż, a pióra przypięte modnie płasko, z bo-



N. 7. Kostyum z mory jedwabnej. N. 8. Ubranie wieczorowe. N. 9. Kostym tailleur.

zużytkowania étole — jest ona rozdzielona na trzy części, z których dwie idą na ozdobę mufki aksamitnej, trzecia służy jako opaska na szyję (*collier*), zapięta pod kokardą z wstążki, zaś zbywający łepek i ogonki wykończają modnie toczek aksamitny.

Wskazówki praktyczne i porady
dla Prenumeratorek „Naszego Domu" (Tyg. Mód i Pow).

Zawiadomienie *o nowości nie praktykowanej dotychczas*, jaką zaprowadzamy dla korzyści i wygody naszych Prenumeratorek, zamieszczone było w końcu r. z. w N-rze 49. Dziś przypominamy, iż w lokalu redakcyjnym Zgoda Nr. 1—II piętro, w każdy poniedziałek od godziny 2 do 3, zaczynając z d. 13 stycznia, zaproszona przez Redakcyę wykwalifikowana specyalistka (właścicielka pracowni, pani Kotowska) udzielać będzie zgłaszającym się paniom wszelkich wskazówek i objaśnień wyczerpujących, dotyczących nietylko kupna nowego kostyumu, sukni domowej, wizytowej, lub strojnej toalety—ale również wskaże, jak odświeżyć, przebrać, przerobić już noszoną suknię.

W godzinie *porady bezpłatnej* Prenumeratorki nasze, dawne lub przybywające, będą mogły przeglądać próbki materjałów, nadesłane z magazynów bławatnych, aby wybrać na kostyum, przedstawiony nietylko na rycinach „Naszego Domu—Tyg. Mód" ale i w innych dziennikach paryskich i rycinach kolorowych, jakie będą miały przygotowane w Redakcyi. Karnawał krótki, wiosna przyniesie nowości mody—nie warto strojnych rzeczy sprawiać dużo, ale można własnoręcznie małym kosztem odświeżyć, przebrać, przystroić posiadaną suknię lub bluzkę. Koronki, resztki materyi, wstążki, galony, jakie leżą w komodach i pudłach, prawie w każdym domu, przy wskazówkach, otrzymanych z ust specyalistki, zmieniają się w żaboty, kamizelki, zarzutki, ozdobią modnie tunikę lub bluzkę.

Załatwiając sprawunki tylko dla siebie, niepodobna mieć taką wprawę, jaką zdobywa właścicielka pracowni, mająca stale do czynienia z materyałami, kombinacyą kolorów, gatunków, dodatków—która rzuciwszy badawcze spojrzenie, pozna jaki fason i jakie barwy będą najkorzystniejsze dla figury, rysów twarzy i cery klientki, wie, jaki odcień efektowny w dzień a jaki przy oświetleniu.

Panie zmuszone mało wydawać lub szyć skromne suknie w domu, będą mogły nabyć formę na swoją figurę a nawet *jednorazowo a bezpłatnie*, zwrócić się do pracowni p. Kotowskiej (Żórawia 7) po ostateczne dopasowanie bluzki czy sukni szytej podług formy, którą nabyły przy poradzie.

Przybywające z prowincyi prenumeratorki, nie znające Warszawy, zwróciwszy się do Redakcyi w poniedziałkowej godzinie bezpłatnej porady, zobaczą dzienniki, ryciny, próbki i dowiedzą się adresu sklepów—co im oszczędzi wiele czasu i trudu.

W poniedziałek 13 stycznia od g. 2–3, znajdą panie przygotowane próbki i dzienniki, tudzież mogą już przynieść z sobą koronkę i materyę z której chcą zrobić świeże przybranie. W miarę licznego zgłaszania się pań, oznaczymy więcej czasu i rozszerzymy zakres, włączając różne roboty i bieliznę. *T.*

Kronika mody.

Kapeluszy zimowych nikt już nie sprawia. Futrzane czapeczki czekają na duże mrozy, których niema. A filce przetrzymały zwycięsko dzdżyste dni i.... marzą o wiośnie.

Jakie będą kapelusze wiosenne?

Zawsze uprzejma dla nas p. Kamińska, zdradza tajemnicę, którą jej już odkryły pracownie paryskie. Bo oto najświeższe modele, według których zgrabne rączki naszych modystek przygotowują istne cacka—na ubranie głowy—są... *maleńkie*.

Stąd wynika, że będą modne *piękne włosy*, bo mały kapelusz odsłoni ich bogactwo.

—

Natomiast karykaturalnie wązka spódnica skończy swe panowanie. Nojświeższa czarna toaleta od Hersego, jaką oglądaliśmy, to jest spódnica z mory której głębokie trzy fałdy pięknie uwydatniały jedwabną materyę.

Czarne gazy, krepy, łączone misternie z białym kolorem, stanowią wykończenie stanika. *M.*

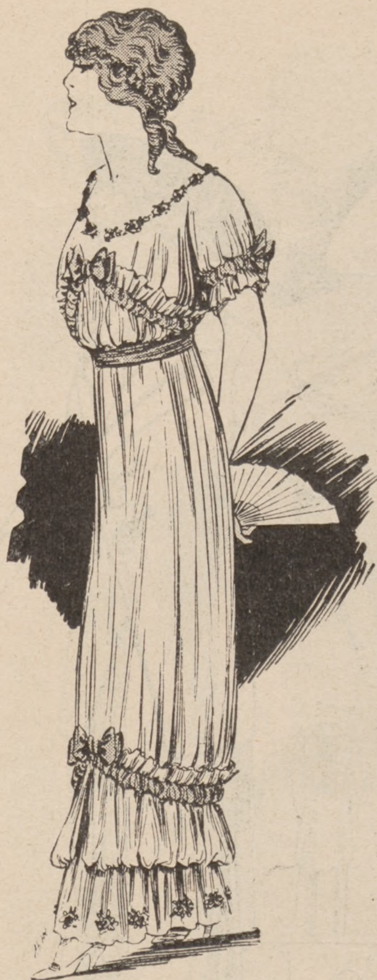
Dział robót.

N. 1—3. Serwetka podłużna do kanapy lub sofy, albo jako chemin de table; składa się z oddzielnych kwadratów siatkowych, gipiurowych, szydełkowych, point-lace, lub t. p., przedzielanych kwadratami z haftu ażurowego. Rycina 3 przedstawia wzór kwadratu haftowanego w wielkości naturalnej. Nagłówek do frendzli kwaścikowej, można odrobić szydełkiem, albo dać koronkę klockową, do której wiąże się kwaściki, niepotrzebne u serwetki na stół.

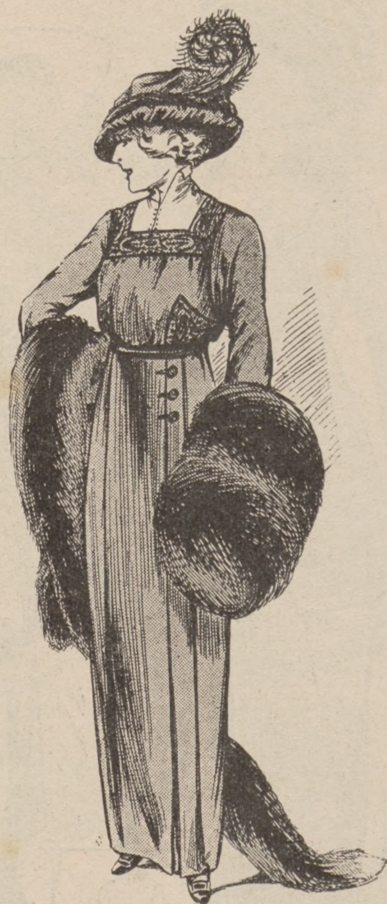
N. 4—5. Poduszki do zawieszenia na poręczy krzesła lub fotela.—Dla rekonwale-



N. 10. Ubranie dla młodej panienki.



N. 11. Ubranie wieczorowe.



N. 12. Ubranie wizytowe.

scentek, probujących sił siedząc w fotelu po dłuższem leżeniu, dla osób starszych, lubiących zdrzemnąć się niewidocznie, bardzo wygodne są takie poduszki, zawieszone za pomocą pentlic ze sznura. Pokrycie może być odmienne niż obicie, tylko rozmiar musi być zastosowany do poręczy. Resztka aksamitu czy materyi wystarczy na wierzch, zaś lewą stronę można dać z safjanu lub ceraty. Lekki haft ściegiem luźnym czy płaskim wystarczy do ozdoby; brzeg dolny zakończa falbanka lub frendzla. Wysłanie powinno być miękkie.

N. 6—7. Zasłonka na lampę elektryczną stojącą. Wymaga foremki z drutu, obciągniętej białą indyjską materyą, dopasowanej dokładnie do rozmiaru lampy. Pokrycie stanowi klarowna leciutka materya indyjska, kolorowa, zaplisowana drobniutko na maszynie, u góry ściśle zmarszczona, u dołu rozsuwająca się podług podstawy z drutu. Szlak 10 do 12 c. szeroki robi się z dwóch prostych pasków materyi, w dwóch odmiennych kolorach, przyfastrygowanych jeden na drugim, po narysowaniu na zwierzchnim deseniu. Następnie trzeba kontury deseniu przeszyć ręcznie przed igłą, lub przestebnować na maszynie, byle nie ściągnąć materyi. Po przeszyciu wycina się bardzo ostrożnie zwierzchnią materyę, pas tak przygotowany rozpina w krosnach lub w tamborku i kontury wyciętego deseniu otacza nitką złotą, przytrzymaną przez wierzch ściegami cienkiego jedwabiu. Wszystkie końce nitek przewlekać na lewą stronę i zamocować od spodu. Brzeg dolny zasłonki oszyty perełkami szklanemi.



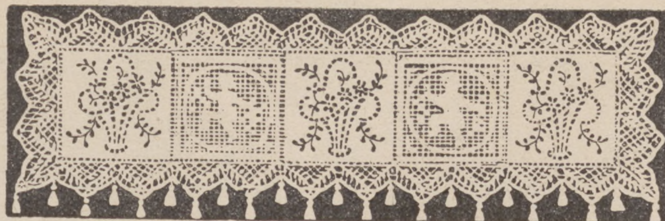
N. 13. Ubranie niemodne przeistoczyć na modny fason podług ryc. 14 i 15.



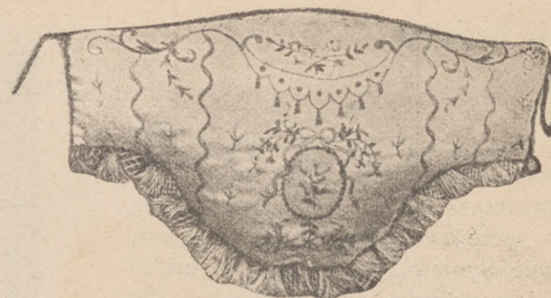
N. 14. Ubranie niemodne ryc. 13 przeistoczone.



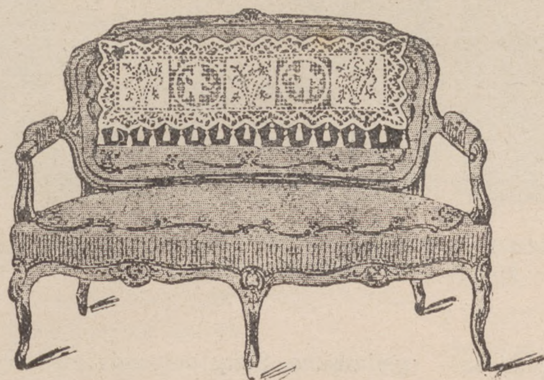
N. 15. Ubranie niemodne ryc, 13 przeistoczone.



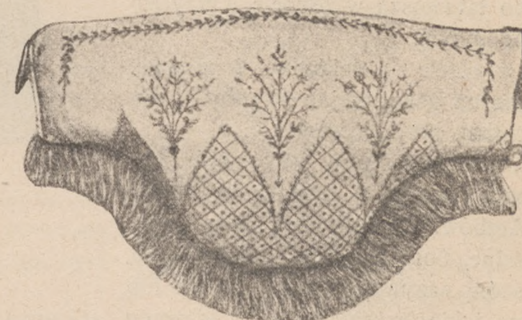
N. 1. Serwetka podłużna z kwadratów. Patrz ryc. 2 i 3.



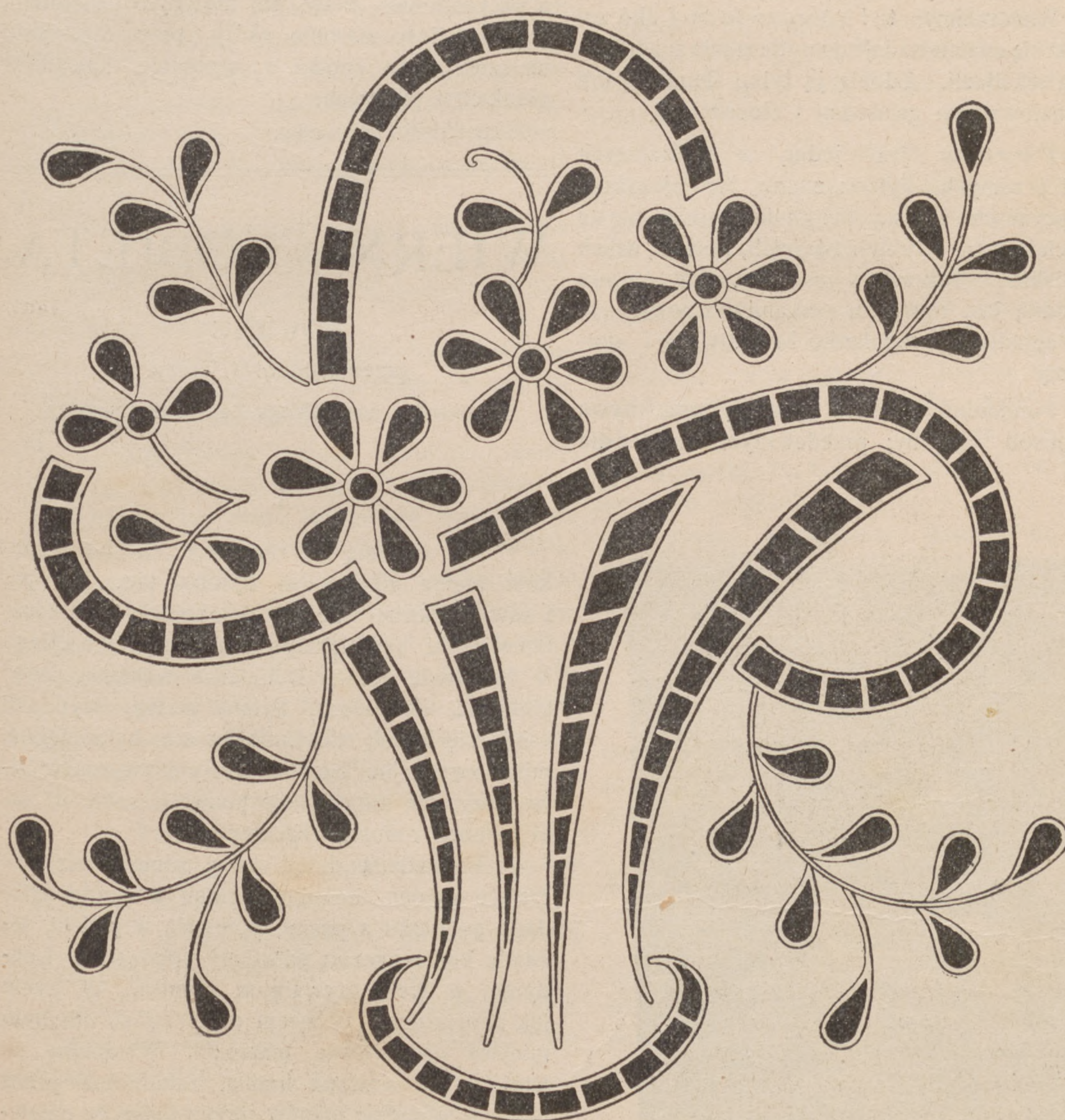
N. 4. Poduszka do poręczy krzesła.



N. 2. Serweta do kanapy lub sofy.



N. 5. Poduszka do poręczy krzesła.



N. 3. Kwadrat haftowany do ryc. 1 i 2. (Wielkość naturalna).



N. 6. Zasłonka na lampę.



N. 7. Szlak do zasłonki ryc. 6. Naturalna wielkość.

Zdobnictwo skóry.

II

Rodzaje skór. Wybór skóry..

Skóra barania. W naszym kraju baraniej skóry surowej, wyprawionej do użytku artystycznego, dotychczas niema wca'e w handlu. We Francyi sprzedawana jest pod nazwą *basane*, bardzo pięknie wyprawiona. Doskonała jest do wytłaczania i wyciskania, bardzo miękka. Do nacinania niezdatna. Skóry baraniej nie należy używać do przedmiotów, podlegających tarciu, jak książki, siedzenia w fotelach; można ją natomiast przeznaczać na ekrany, parawany, panneaux. Barania skóra dogodna jest przy nauce wytłaczania, bo łatwiejsza w robocie, a przytem wiele tańsza od innych.

Skóra kozłowa — delikatna i miękka. Często używana na galanteryjne wyroby — woreczki, porte-cartes, porte-cigares i. t. p.

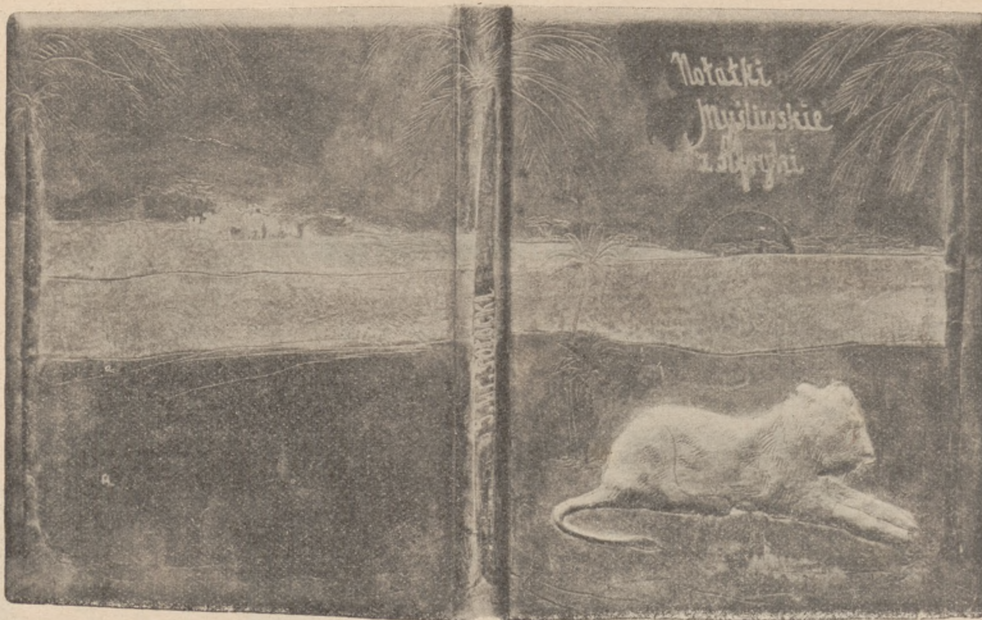
Marokinowa (maroquin)—jest to skóra kozłowa, używana w pierwszych epokach tego przemysłu przez Arabów. Właściwością skóry kozłowej jest naturalne, dość wypukłe groszkowanie. Marokinową skórą nazywają także cielęce lub baranie, którym takie groszkowanie nadawane bywa sztucznie.

Najlepszą skórą dla zdobnictwa ręcznego — do wytłaczania, nacinania, wypa'ania, oraz dla barwienia i malowania — jest *cielęca* lub t. zw. *vachette*, z młodej krówki — mówiąc dosłownie; u nas zresztą w handlu podciągają je bez różnicy pod ogólną nazwę *cielęcej*.

Wołowa — dobra tylko na meble.

Świńska — nadająca się właściwie tylko do nacinania, jako bardzo twarda. Barwniki przyjmuje bardzo dobrze. Jest to zresztą skóra trwała, stąd też używana bywa na oprawy do książek od nabożeństwa, jako podlegających częstemu używaniu.

Na zakończenie dodać możemy słów parę o skórze... ludzkiej. Z gatunku swojego najwięcej podobna jest do skóry świńskiej, może cokolwiek cieńsza, za to twardsza w robocie. W *„Bibliotece Narodowej“* w Paryżu, znajduje się kilka książek oprawionych w skórę ludzką— spuścizna po rządzie Terrorystycznym, kiedy to w Meudon założona została garbarnia skór ludzkich. Próba ta jednak trwała bardzo krótko, bo tylko parę miesięcy.



Ok'adka w skórze, do „Notatek myśliwskich z Afryki“, Józefa hr. Potockiego, wykonana prze p. Ewę Lorentowiczową.

Wspomnimy tu i o *pergaminowej* skó ze, chociaż się ona nie nadaje do wytłaczania ani do barwienia alkaliami. Zdobią ją tylko iluminacyami t. j. malowaniem gwaszami i złoceniem.

Pergamin jest jedną z najstarszych gałęzi przemysłu; był on znany Hebrajczykom i Egipcyanom. Lepszy pergamin wyrabia się ze skór cielęcych, zwykły z baranich, koźlich, oślich i świńskich. Tak zwany *jaszczur*, czyli *chagrin* wschodni, jest rodzajem pergaminu z powierzchnią niegładką, nieregularnie bruzdowaną i dołkowaną.

Pergaminowa skóra przyrządzana bywa w sposób odrębny; przedewszystkiem jest nie garbowana. Stary pergamin ma ton popielatawo-żółtawy, nowy zaś — biały, o bardzo bladym odcieniu żółtawym.

Przy kupowaniu skór wogóle powinno się zwracać uwagę na to, żeby były bez skazy a przynajmniej żeby ich nie było na środku, gdyż się dużo marnuje skóry przy rozcinaniu na części, gdy chodzi o wybranie kawałków gładkich i pięknych.

Ewa Lorentowiczowa. *(d. c. n.)*

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

1)

I.

Nie, ona się nie rozpłacze, chociaż w pokoju niema nikogo, to byłoby niegodne jej, Ludwiki Harris, trzeźwej, spokojnej, zrównoważonej córki angielskiego właściciela ziemskiego w hrabstwie Kent. Bohaterka romansu, jakaś piękność złotowłosa, byłaby w tym wypadku zalała się łzami, ale Ludwika nie była piękna, miała zwyczajne ciemne włosy i zwyczajne siwe oczy, nie mogła więc pozwolić sobie na taki wybuch radości i zachwytu.

Prowadziła dotąd takie same życie, jak tysiące panien średniego stanu w Anglii: chodziła po parku z psami, polowała w jesieni, jeździła konno, sezon wiosenny spędzała w Londynie, w lecie grywała w tennisa. W życiu jej, zapełnionem tysiącem drobiazgów, nie było miejsca na miłosne marzenia. Wiedziała, że istnieje zaczarowana kraina, zaludniona przez bujną wyobraźnię poetów, przez tęsknoty dziewczęce, przez pożądania dusz gorących, uważała jednak, że ten raj nie jest dla niej dostępny i zamykała oczy przed jego urokami.



Okładka w skórze, do „Popiołów“, Żeromskiego, wykonana przez p. Ewę Lorentowiczową.

A jednak teraz, na widok listu Łukasza, który prostemi słowy wyznawał jej swoją miłość i prosił, żeby została ukochaną jego żoną, zdrowa, prozaiczna, spokojna Ludwika czuła, że świat zmienił nagle swoją postać, że ten brzydki pospolity pokój hotelowy jest przedsionkiem raju, pełnym rozkosznych marzeń.

Poszła do okna i oparła rozpalone czoło o chłodną szybę. Nic nie pomogła siła ducha, którą tak się szczyciła: miała ogień w skroniach, a łzy w oczach.

Wieczór był słotny i wietrzny, deszcz strumieniami spływał po dachach i wilgotnym tumanem przyćmiewał światło lamp elektrycznych. Szum jego łączył się z wyciem wichru, turkotem kół, ryczeniem samochodów i okrzykami woźniców.

Palace-Hotel, najwspanialszy w Brukseli, stał naprzeciw dworca północnego; właśnie przyszedł express z Ostendy i przez otwarte podwoje wychodziły tłumy podróżnych: robotników w bluzach i panów wytwornie ubranych, wieśniaczek otulonych w ciepłe chustki wełniane i pań w kosztownych futrach.

Ludwika westchnęła. Na ósmą była proszona wraz z ciotką na obiad do ambasady angielskiej, a teraz było dopiero wpół do siódmej. Co robić przez ten czas? Niepodobna dłużej wytrzymać w tym brzydkim pokoju hotelowym. Ciotka z pomocą panny służącej już zaczęła się ubierać, Ludwika miała więc godzinę wolną przed sobą. Włożyła płaszcz gumowy, mały pilśniowy kapelusz i wyszła na ulicę. Potrzebowała ruchu i samotności, żeby się uspokoić i zapanować nad wzruszeniem, wywołanem przez list Łukasza.

Ciemno i skromnie ubrana, niczyjej nie zwróciła uwagi: przechodnie, drepcąc po błocie, nie wiedzieli, że potrącają najszczęśliwszą kobietę na świecie.

Skręciła na bulwary, gdzie było dość pusto i ciemno: obejdzie je raz tylko i w pół godziny będzie z powrotem.

Wchodziła na bulwar Waterloo, kiedy tuż koło niej mignęła dorożka samochodowa i zatrzymała się przed jednym ze wspaniałych domów. Ludwika patrzyła na nią wprawdzie, ale oczy jej widziały przed sobą ukochane oblicze człowieka, który nazywał się Łukasz de Mountford. Palacz zeskoczył z kozła, żeby otworzyć drzwiczki, i krzyknął okropnym głosem.

W jednej chwili tłum zaczął się zbierać wokoło samochodu: nadbiegło kilku policyantów, dopytując się, co się stało.

— Jakiś człowiek... zamordowany!

— Przez kogo?

— Niewiadomo... Palacz, otworzywszy drzwiczki, zobaczył trupa.

— Taki młody, najwyżej dwudziestoletni! Ktoś pchnął go sztyletem w szyję..

— *Allons!... Voyons!...* — mruknęli policyanci, łokciami a nawet nogami torując sobie drogę śród tłumu.

Ludwika stała opodal, jak wryta, nie mając siły ruszyć się z miejsca. Dramat, który rozegrał się tak blizko, sprawił na niej piorunujące wrażenie. Nie traciła ani jednego słowa z tego, co mówiono przy niej.

— I pomyśleć, że ja wiozłem mordercę!— zżymał się palacz.

— Opowiedz wszystko, jak było — rozkazał starszy policyant, wyjmując książeczkę i ołówek.

— *Voilà* — zaczął woźnica, machając rękoma —koło teatru dwóch panów mię zawołało i kazało jechać na bulwar Waterloo nr. 34. Coś mówili z sobą, ale ja nie uważałem.

— Czy nie miałeś żadnego podejrzenia?

— A skądżeby? Dwóch jegomościów, wsiadających do samochodu, to przecież rzecz zwyczajna. Jeden z nich wysiadł przy galeryi świętego Huberta i kazał mi jechać dalej.

— Jak on wyglądał?

— *Ma foi!* nie wiem... Deszcz lał, jak z cebra, było ciemno... Pamiętam, że miał czapkę nasuniętą na oczy i kołnierz podniesiony... Łatwiej poznałbym tego drugiego, który został zamordowany.

Policyanci kazali palaczowi jechać do komisarza i sami wsiedli do samochodu razem z trupem, który miał przeciętą szyję od ucha do ucha.

Ludwika wzdrygnęła się ze zgrozy i pośpieszyła do hotelu. Nowe wrażenia wkrótce zatarły w jej umyśle wspomnienie tego wypadku.

We dwa dni później, Ludwika wraz z ciotką, lady Ryder, powróciły do Anglii. Spędziły pięć tygodni we Włoszech i tydzień w Brukseli, gdzie lady Ryger miała sporo znajomych.

Ludwika opowiedziała ciotce o tajemniczej zbrodni, o której usłyszała na bulwarach, a przyjechawszy do Londynu, przeglądała dzienniki, szukając szczegółów o niej, ale nic nie znalazła: Londyn nie był ciekawy tego, co się działo w Brukseli; miał dosyć własnych zbrodni. W jednym tylko dzienniku była krótka wzmianka o tym wypadku i przytyk do policyi belgijskiej, która nie potrafiła ustalić tożsamości ofiary, ani odnaleźć mordercy. Prawdopodobnie musieli to być cudzoziemcy, od których roi się w Brukseli.

Zabity młodzieniec poszedł do grobu nieznany; morderca błąka się po świecie, równie nieznany i milczący, jak jego ofiara.

II.

Wszystko odbyło się podług przyjętych zwyczajów, bo jakżeby mogło być inaczej? Lord Radclyffe, stryj Łukasza, przyjechał podziękować za zaszczyt wyrządzony rodzinie i przysłał wspaniały dyadem brylantowy; Łukasz ofiarował narzeczonej sznur pereł; krewni i przyjaciele także składali podarunki, a listów z życzeniami odbierano całe tuziny. W tanich świstkach londyńskich pojawiły się wizerunki młodej pary: Ludwika była na nich podobna do białej murzynki, a Łukasz przypominał potwornego bohatera powieści „L'homme qui rit“.

Dla szczęśliwej narzeczonej były to rzeczy podrzędne, albowiem przed nią rozpościerał się świat czarów, kędy wiecznie świeciło słońce; tam miała być odtąd jej ojczyzna, tam miała iść ręka w rękę z dozgonnym towarzyszem i opiekunem, który nauczył ją, co to jest miłość.

Ślub naznaczony był za miesiąc, ale zaproszenia jeszcze nie zostały rozesłane. Ludwice wcale nie było pilno, ale na pierwszą wzmiankę o zwłoce Łukasz tak się zmartwił, że nie chcąc sprawić mu przykrości, zgodziła się na tak blizki termin.

W chłodny kwietniowy poranek Ludwika, jak zwykle, pojechała do parku Battersea, gdzie o wpół do dwunastej miała spotkać się z Łukaszem w cieplarni. Była bardzo punktualna, on jednak zawsze ją uprzedził. Dziś tak samo zastała go już w umówionem miejscu, ale spojrzawszy na niego, odrazu poznała, że musiało go spotkać jakieś zmartwienie.

— Co się stało? — zapytała, kiedy ujął jej rękę.

— Nic — odrzekł z pewnem zakłopotaniem—może usiądziemy na ławce? Lękam się, żebyś się nie zaziębiła...

— Nigdy się nie zaziębiam — z uśmiechem odparła Ludwika — wolę chodzi . Będziesz mógł mi opowiedzieć, co ci dolega.

— Hm! czytałaś dziennik dzisiejszy? — zapytał nagle.

— Przejrzałam go pobieżnie.

— Była tam wzmianka o człowieku, który rości sobie prawo do parostwa, ale nazwiska nie zostały wymienione. Wyobraź sobie, że jakiś obcy przybysz utrzymuje, iż jest synem mego stryja Artura, a zatem dziedzicem tytułu i majątku lorda Radclyffe.

Łukasz westchnął głęboko: widocznie wyznanie ulżyło mu.

— Nie pamiętam wcale twego stryja. Nie słyszałam jednak, żeby był żonaty.

— Nikt z nas o tem nie słyszał. Albo to jest grom z jasnego nieba, albo... oszustwo.

— Opowiedz mi wszystko, co wiesz o stryju Arturze... Usiądźmy na tej ławce. Jestem zupełnie oszołomiona tą nowiną.

Usiedli pod srebrzystą brzozą, okrytą młodziutkiemi listkami, w których szeleścił chłodny wiatr wiosenny. Naprzeciw nich podskakiwał na ścieżce ciekawy wróbel; świegot ptaków, sławiących piękność ziemi, rozbudzonej ze snu zimowego, napełniał cały park, prawie pusty o tej porze; odgłosy ruchu miejskiego dochodziły tu niewyraźne i stłumione. W tym rozkosznym zakątku nie było nikogo, prócz ptasząt, kwiatów i zakochanej pary.

— Osobiście niewiele mogę ci o nim powiedzieć—rzekł Łukasz — był młodszy od stryja Rada, starszy zaś od mego ojca; wrazie śmierci stryja Rada tytuł i majątek byłyby przeszły na niego. Umarł dziewiętnaście lat temu bezżenny—tak nam się przynajmniej zdawało, a w rok później mój biedny ojciec zabił się na polowaniu. Zostaliśmy sierotami. Moja matka umarła przy urodzeniu najmłodszej siostrzyczki. Stryj Rad, który postanowił nie żenić się nigdy, wziął nas wszystkich do siebie i był dla nas ojcem i matką. Niech Bóg go błogosławi!...

Łukasz zamilkł. Skowronek zawieszony nad ich głowami wzbił się pod niebiosa, unosząc z sobą błogosławieństwo wdzięcznego serca.

Ludwika wiedziała, jaką miłością stryj Radclyffe otaczał sieroty po najmłodszym bracie, a szczególniej Łukasza. Był to może jedyny dodatni rys w jego charakterze.

(D. c. n).

Związek kobiet polskich, zwolenniczek stroju bez zbytku.

Rzuciliśmy, w poczuciu obowiązku, myśl wzięcia sprawy wydatków naszych na stroje pod rozpatrzenie i opiekę kobiet rozumnych.

Ale ani na chwilę nie kierowała nami ta próżność, aby marzenie mogło tak szybko wcielać się w czyn. Aby słowo nasze w tak konkretną przyoblekało się formę.

Listów mamy już setki i setki podpisów. Aby ani na chwilę nie zostawiać w nieświadomości o naszych dalszych staraniach tych wszystkich zacnych kobiet, które nie szczędząc słów otuchy pospieszyły z zapewnieniem gotowości we wspólnem działaniu zawiadamiamy, że:

W projekcie ustawy związku obiecał nam swą cenną pomoc znakomity nasz obrońca, mecenas Leon Papieski, który zawsze gotów służy wszelkim dodatnim objawom społecznego życia.

Że związek ten postaramy się w jaknajszybszym czasie zalegalizować. I że współrzędnie z otrzymaniem od Władz zatwierdzenia ustawy, zawiadomimy wszystkie panie miejscowe o pierwszem zebraniu, zamiejscowe o jego wynikach.

Jednocześnie zaczniemy drukować listę nazwisk tych pań, które już nadesłały lub nadeślą swe nazwiska.

Nie wątpimy, że będą ich mnogie tysiące, czego pragniemy, nie w pysze, ale w pokorze ducha.

R.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Z pośród setek listów i nazwisk, które przynosi każda poczta do naszej Redakcyi wybieramy najznamienniejsze i dzielimy się ich treścią ze wszystkiemi Czytelniczkami, zachęcając je jednocześnie do jaknajliczniejszego współudziału w wypowiedzeniu się w tak żywotnej dla nas sprawie.

P. Aurella Duczymińska pisze nam wiele bardzo ciekawych spostrzeżeń, z życia zaczerpniętych, dajemy też jej referacik prawie w całości.

1) Sprawa mody — to klęska i niewolnictwo kobiet — przyczyna smutnych upadków moralnych i ruiny rodzin. — Mieszkam w pasie granicznym — skąd masami młode dziewczyny i chłopcy wychodzą na robotę—I wracają:—chłopcy z arogancką miną — z wstrętną czapką pruską, nie nadającą się do rysów polskich — Dziewczęta w strojach — błyskotliwych — nierządem tchnących — aż serce drga bólem. — Szalonem tempem zamiłowanie strojów i tandetny zbytek rozwija się tutaj nad granicą pruską. — Wprost uderza to rosnące zamiłowanie— ta chęć przewyższania się strojem — i zdaje mi się, że prawem kontrastu— rozbudza w duszach myślących — pragnienie powstrzymania huraganu lekkomyślności— skromnością — ciszą niejako ubrania swego. — Takiej potrzeby ducha od dawna doznawałam — a dzisiejszy kwestyonaryusz pouczył mię, — że jestem małą kropelką wielu zdrowotnych fal.— Dzięki Bogu!

2) Uważam za konieczne, by przedewszykiem matki znalazły w sercach swych tyle *męstwa* w pokonaniu próżności macierzyńskiej — by od kolebki zajały przyzwyczdzieci do skromności.

Szkoła bezwarunkowo czuwać powinna nad poskramianiem próżności — ale czyż zdoła wyrwać z korzeniem zło bez przykładu Matki, rodziny!. Mam u siebie szkołę dla dzieci służby (50-60 dzieci). — Całą myśl i pragnienie dobra wkładam w usiłowanie urobienia *charakterów* — próżności pokonać nie umiem. Dopóki są w szkole, słuchają — po za szkołą nałóg górę bierze.

3) Co do ubrań gotowych —ubranie skromne musi być bezwarunkowo bardzo dobrze zrobione — wymaga zastosowania indywidualnego. Gotowe skromne ubrania zdaje mi się, że mogą odziać—ale nie ubrać kobietę. Jednak polskie sklepy może zdołałyby nadać właściwy kierunek i odpowiedziały zadaniu — uczciwie i z myślą pomocy a nie wyzysku, naturalnie, gdyby były prowadzone.

4) Jeżeli suknia nie krzycząca modą, lecz choć stara i podniszczona, w dobrym guście i gatunku domownikom dać można. — Ja daję i wiele razy przekonałam się, że ta stara suknia lepiej pouczyła o korzyści nie tandetnego ubrania, niż wszelkie przemowy. Strojów, błyszczących, krzyczących dawać nienależy — i samej nie nosić.

5) Mniej znam potrzeby miasta — na wsi — spódnica i bluzka wystarcza.

6) Zdaje mi się, że w pracy zawodowej i każdej codziennej—spódniczka angielska i bluzka spokojnej formy i odcieniu — lub spódnica i stanik tegoż koloru—biały kołnierzyk—najpiękniej ubiera każdy wiek, stan—i daje swobodę ruchu.Za granicą i u nas rodzaj fartuchów, osłaniających całą postać, przyjęty przez lekarzy, przydałby się ochroniarkom. Nauczycielkom wystarczy mniejszy fartuch czarny, nie ujmie wdzięku postaci—i pożytecznie osłoni.

7) Cennych strojów nie posiadam—parę sukien wizytowych, odpowiednich do położenia towarzyskiego mego męża, i parę skromniejszych—sprzedaż więc byłaby nieodpowiednią—ale oboje z mężem jesteśmy gotowi zawsze do ofiar w pracach i trudach społecznych.

Nakoniec niech mi będzie wolno wyrazić serdeczne i głębokie uznanie dla kierownictwa Naszego Domu (Tygodnika Mód) Tyle zgromadza w nim ciepłych uczuć — dobrych rad —wzniosłych w swej prostocie myśli—i tego dobrego siostrzanego rozbudzenia z nędznego far niente—do czynu, do walki ze sobą—i ze złem wokoło. Niechże Bóg błogosławić raczy, niech sił do daje i radość pożytkiem stokrotnym przynosi.

(Trzebaby mieć nadludzką siłę, żeby te pochwały nie przytoczyć. *Przyp. Red.*).

Budżety na ubranie.

Życzeniu naszemu stało się zadość. Rubryka, przeznaczona omówieniu wydatków na ubranie, poruszyła ożywioną dyskusyę. Listów odbieramy setki w tej wyłącznie materyi. Jedne autorki stwierdzają, że nie wydają nawet 85 rb. na ubranie (budżet, który nam ułożyła p. Maciejowa Wierzbińska). Inne przysyłają budżety, które dochodzą nawet do 1,500 rb. rocznie wydatków na strój. Będziemy je podawali koleją. Dziś miło nam podać budżet skreślony przez Hajotę, poetkę, której prace literackie bywają stale ozdobą naszego pisma, jak zresztą każdego, w którem się ukazują. Cenne jej wskazówki, nagromadzone w przeznaczonym dla nas w tej kwestyi artykule, zainteresują niezawodnie nasze Czytelniczki, bo każda uwaga w nim zanotowana łączy praktyczną stronę z koniecznem przestrzeganiem wymagań estetycznych, na które zawsze Autorka w życiu własnem kładła duży nacisk, a których żadna kobieta pomijać nie powinna. *R.*

W sprawie budżetu ubrań kobiecych.

Trudno w obecnej dobie naszego ekonomicznego życia, które całym głosem domaga się dobrze zrozumianej oszczędności, o szczęśliwszą myśl, jaką podjęła tak dzielnie swój posterunek obywatelski spełniająca redakcya „Naszego Domu“, poddając publicznemu roztrząśnięciu kwestyę kobiecego ubrania.

Mamy tedy otwarte forum, na które możemy znosić zapasy naszych życiowych doświadczeń, by się wzajem uzupełniały i w przyjacielskiem porozumieniu doskonaliły.

Z wielkiem zajęciem przeczytałam ułożony przez Sz. p. Maciejową Wierzbińską budżet trzyletni (bardzo dobry zakres czasu) na ubranie najskromniejsze, bo rocznie 85 ciu rb. nie przenoszące, i uwagami, jakie mi się na ten temat nasunęły, pragnę podzielić się zarówno z tą preopinantką moją, jak i z gronem Czytelniczek „Naszego Domu“.

Życie moje tak się układało, że bywały czasy, kiedy na ubranie mogłam wydawać i wydawałam bardzo dużo i kiedy musiałam wydawać bardzo mało, stąd i oryentacya w rozmaitych kierunkach tej ważnej kwestyi stała się dla mnie możliwą.

A osobistą tę dygresyę pozwalam sobie wtrącić tu dlatego, by tem silniej podkreślić że w tem, co mam do powiedzenia, nie chodzi mi o żadną polemikę, lecz o poufną, przyjacielską wymianę zdań w obchodzącej nas wszystkie sprawie.

Otóż, biorąc w rachubę obecną drożyznę, nie można, mojem zdaniem, być ubraną przyzwoicie i z uwzględnieniem wszystkich potrzeb, jeżeli się nie wyda rocznie 100 rb. i to z pewnem zastrzeżeniem.

Po pierwsze: kobieta, pragnąca nie przekroczyć tej sumy, musi sobie wyperswado-

wać — kostyum. Kostyum, to bardzo drogi ubiór. Suknia, zwłaszcza przy dzisiejszym workowatym kroju, może być trochę gorzej odszytą i nie razi; kostyum musi się odznaczać wielką dokładnością roboty, inaczej — niema szyku. Następnie, by mógł starczyć na trzy lata, i to na wiosnę, lato i jesień, musi być zrobiony z najświetniejszego angielskiego lub francuskiego materyału (a wtedy będzie kosztował znacznie drożej), inaczej spłowieje, sflaczeje i po dwóch latach najwyżej będzie absolutnie nie do noszenia. Dlatego zamiast kostyumu, zdaniem mojem, o wiele praktyczniej sprawić jedną więcej angielską spódniczkę z ciemnej dobrej wełny lub czarnego sukna, którą można uszyć w domu (koszt 10 rubli), a do niej na chłodniejszą porę żakiecik gotowy w odpowiednim tonie z grubszego materyału (15 rb.); czyli, że od summy 40 rb., przeznaczonych na kostyum, pozostanie 15-cie, które pokryją parę koniecznych pozycyi, o jakich Sz. autorka 85-cio rublowego budżetu zapomniała, a mianowicie:

Gorset (z prawdziwemi fiszbinami i z dobrego materyału, inaczej na trzy lata nie starczy)	8 rb.
Halka letnia	2 „
Halka zimowa	4 „
	14 rb.

Pozostaje 1 rb., który dołączę do tego, co pozostanie od obuwia. Na tę rubrykę bowiem, stosownie do reszty p. W. przeznacza, mojem zdaniem, za dużo pieniędzy. Można obejść się doskonale jedną parą bucików, zmieniając u nich przyszwy, które zwykle naprzód się niszczą, podczas, gdy cholewki są jeszcze dobre.

Koszt takich przyszew wraz z zelówkami i nadbiciem obcasów wynosić będzie przy bucikach 9-cio rublowych 3 rb.; a bucik będzie wyglądał, jak nowy. Co zaś do półbucików, to wystarczy również jedna para skórkowych, przy dwóch płóciennych (4 rb.), czyli, że na tej rubryce oszczędzić można 9 rb.

Mamy więc 10 rb. na:

Kalosze zimowe	4	rb.
Kalosze letnie	2	„
Pantofle ranne zimowe	2	„
Pantofle letnie	1	20
Szlafroczek ciepły z flanelety	4	„
Szlafroczek kretonowy	2	„
	15	20.

Nadwyżkę 5 rb. możnaby od biedy ściągnąć w połowie z rubryki kapeluszy; ale pozostają jeszcze dwie pozycye nieodzowne:

Reformy wełniane	5 rb.
Reformy letnie	2 „
	7

Włączać tych *dessous* w bieliznę niesposób, zwłaszcza, iż summa 20 rb. przeznaczona przez p. W., stanowi już istotnie minimum.

Tak więc do uzupełnienia sumy rb. 100 brak tylko jeszcze 5 rb. 30 kop., któremi trzeba koniecznie wzmocnić pozycyę rękawiczek, parasolek, przeróbek (wynoszącą w 85 rb. budżecie 30 rb.), co mogłabym szczegółowo udowodnić gdyby nie to, że już i tak zbyt wiele, miejsca zajęły te moje skromne uwagi, podyktowane gorącem pragnieniem dołożenia cegiełki osobistych doświadczeń do podwalin gmachu naszej ekonomicznej egzystencyi.

Hajota.

Wskazówki.

Pani Felicyi J. **Firma J. Bagnowski, Wilcza 35 róg Marszałkowskiej, znaną jest z tego, że solidnie i sumiennie wykonywa wszelkie wyroby z włosów. Tamże manicure i inne zabiegi kosmetyczne.**

Z PRASY.

Towarzystwo Zjednoczonych Ziemianek śladem lat ubiegłych urządza i w tym roku trzydniowe kursy dla gospodyń wiejskich.

Pragniemy, aby głos ich doszedł do wszystkich zakątków kraju i zgromadził w Warszawie jaknajliczniejsze zastępy gospodyń-włościanek, bo wierzymy, że pomimo tak ograniczonego czasu trwania kursów uczestniczki zdobędą na nich wiele pożytecznych wiadomości, pokrzepią serce i ducha.

Dla przyczynienia się do rozpowszechnienia wezwania, powtarzamy je tu dosłownie:

Zaproszenie na kursa.

Doroczne kursa dla gospodyń, odbywające się w styczniu w Warszawie, są dla urządzających i przyjezdnych świętem zjednoczenia dusz i myśli w jednym wspólnym wysiłku do nabycia jaknajwiększej sumy wiedzy, zapału i wytrwałości dla dalszej pożytecznej pracy.

Są one świętem, bo dają nam możność poznania się, zbliżenia i pokochania między sobą.

Kursa, odbywające się po wsiach i miasteczkach, jednoczą Polki z jednej okolicy — kursa warszawskie gromadzą kółkowe z całego kraju, a także są siłą przyciągającą dla takich gospodyń, które w swej okolicy jeszcze kółka nie mają.

Kursa nasze rozpoczną się dnia 15 stycznia 1913 roku, o godzinie 9-tej rano w mieszkaniu Towarzystwa Ziemianek, ul. Kopernika 14.

Przyjezdne mogą otrzymać na miejscu obiad i kolacyę, a przy noclegu i śniadanie, opłacając za całe utrzymanie, skromne mieszkanie i rozrywki 10 złotych za 3 dni, albo 50 kop. dziennie.

Opłata za kursa dla osób nienależących do Koła Ziemianek wynosi oprócz tego 1 rb.

Kto chce znaleźć nocleg za naszem pośrednictwem, powinien zawiadomić nas o tem zawczasu. Możemy dostarczyć tylko bardzo skromnego noclegu, kto więc przyzwyczajony do wygód, musi sam myśleć o osobie.

Trzeba *koniecznie* zaopatrzeć się *w paszport*.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wszystkim Szanownym Czytelniczkom naszym, które od licznych zajęć domowych potrafiły odkraść chwilkę—aby ją zużyć na przesłanie nam życzeń—serdecznie za nie dziękujemy. A tym które nam życzą „stu tysięcy" Abonentek, powiemy. Niezawodnie będzie ich tyle skoro są kobiety, które ich dla nas pragną. To jest tylko w ich mocy.

P. Maryt W. Dziękujemy Pani za zaufanie. Droga pracy, którą Pani wybrała jest nietylko użyteczna ale potrzebna. A tak pojęte spełnienie obowiązku, jak nam to Pani o liście swym, bez przezoru, wyraża zaszczyt, tylko Pani przynosi. Słusznie Pani czyni nie rzucając buhalteryi. To robi się najlepiej co się kocha. Może najlepszym środkiem do osiągnięcia posady pewnej—byłoby zapisać się do Stow. Handlu i przemyśle, Hortensya 5. Niech się Pani zwróci do Zarządu Stow. powołując się na nasze pismo, informacyi wszelkich nie odmówią. Życzymy Pani takiego powodzenia, na jakie rozumne przez Panią ujęcie kwestyi życiowej w pełni zasługuje.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 1-go: Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę. (d. c. n). — Ogólny pogląd na ruch kobiet w Galicyi. — Polska pieśń miłosna. — Z tygodnia na tydzień. — Damy pikowe. — Do matek, które nadesłały nam dzienniki dzieci. — Z szerokiego świata. — Pierwsza pracownia współdzielcza strojow damskich i ubrania dziecinnego.

Dział mód i robót ręcznych:

Wskazówki praktyczne i porady. — Kronika mody. — Zdobnictwo skóry. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej. — Związek kobiet polskich, zwolenniczek stroju bez zbytku. — Co nam piszą nasze Czytelniczki... — Budżety na ubranie. — Jajka dobrze zalężone wiosną. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne. — Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Baronowej Emmie. Przed rozpoczęciem prawidłowego pielęgnowania cery, przy pomocy kuracyi *Abaridowej*, trzeba przedewszystkiem pozbyć się piegów, smarując na noc *Preciozą*. Ciemne punkciki w okolicy nosa, są to wągry w pierwszym okresie istnienia, i, jako takie, dadzą się usunąć *Purcelem*, nasączonym na watę i używanym codziennie przed samem myciem twarzy. Zmarszczki drobne rozgładzi *Abarid*, ale używany dopiero po użyciu *Preciozy*. Włosy zbyteczne można usunąć, ale odrosną z powrotem. Na siwiejące włosy *Excelsior*, zupełnie nieszkodliwy. Twarz można myć rano i wieczorem lub raz jeden tylko, ale zawsze ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Ręce można myć pierwszem-lepszem mydłem, ale po umyciu wetrzeć w mokre ręce odrobinę kremu *Pâte des Prelats*, a będą atłasowej gładkości.

Wątpiącej z Warszawy. Wszystko robić w dalszym ciągu, co zaś do wybielenia cery, jeśli jest taka oporna, to wieczorem, po umyciu twarzy ciepłą wodą, mokrą jeszcze twarz zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*, a w kilka minut potem wetrzeć na to trochę *Abaridu*.

Panience z P...u... Domowych środków na piegi niema. *Precioza* usunie bez zawodu. Mleko dobre do picia, ale nie do mycia. Nafta jest dobra do lampy, ale nie do brwi. Usta popękane smarować masłem kakaowem. Cerę udelikatni *Abarid*.

Toli. Jeśli włosy są bardzo suche, to przeciw wypadaniu i łupieżowi trzeba użyć pomadę *Tortulea*. Przedewszystkiem włosy wzmocnić, a dopiero później zająć się środkami przeciw siwieniu na co skutecznie podziała *Excelsior*. Żółtą szyję smarować *Preciozą* i natychmiast pudrować pyłkiem *Juvenia Candida*, co należy robić przed udaniem się na spoczynek.

Popudze. Abarid trzeba w twarz wcierać na noc. Jeżeli Pani ściera szminki z twarzy tłuszczem, to trzeba przed pójściem na spoczynek twarz umyć ciepłą wodą, gdyż na tłuszczu *Abarid* w skórę się nie wessie.

Łodziance L. K. Można odtłuścić najbardziej wydatne części ciała, a do tego celu najlepiej użyć krem *Unique*. Obmyć dane miejsce ciepłą wodą, nabrać odrobinę kremu *Unique* na palec i wcierać powoli lecz dosyć długo, co chwila maczając rękę w ciepłej wodzie, tak, aby wcieranie nie odbywało się na sucho, a po dziesięciu minutach wcierania obmyć gąbką i obetrzeć ręcznikiem. Przyśpiesza skutek masażystka pneumatyczna systemu *Heros*, ta której się używa do biustu. Otóż przed wcieraniem kremu *Unique* zrobić kilkominutowy masaż ssący i natychmiast po masażu wetrzeć trochę kremu *Unique*, który ma własność pochłaniania tłuszczu, a tem więcej go pochłonie, o ile masażystka ssąca potwiera pory skóry, które zawsze są zamulone cząstkami podskórnego tłuszczu.

Annie P. Przy obecnym stanie nauki kometycznej wybielenie cery jest pewną rzeczą, i łatwą do urzeczywistnienia. Chcąc wybielić twarz, szyję ramiona, gors, trzeba na godzinę przed udaniem się na spoczynek wetrzeć trochę kremu *Abarid* i natychmiast, nim wyschnie, zapudrować dość grubą warstewką pyłku *Juvenia Candida*.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*", Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 i Nowo-Senatorska 2., w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański N. 1. Na kopertach należy dopisywać: „*Dział kosmetyczny*".

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydawniczego „Świat.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.